№ 25. Warszawa, dnia 5 (17) Czerwca 1876 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowej lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

Urywek z życia

POWIEŚĆ

PRZEZ

Elizę R.

W pięknej dolinie położonej nieopodal gór Ś-to-krzyzkich, a mianowicie tej która nosi miano: „Łysej góry“ leżała rozkoszna wioska, Zagórzem zwana. Zdala idącemu przedstawiała się jak bukiet z zieleni; niebotyczne drzewa roztaczały swe liściaste konary, zakrywające chaty wieśniacze od słonecznych promieni, które świecąc jaskrawo, dogrzewały lipcowym skwarem. Przez wieś wiódł szeroki gościniec wysadzony drzewami i ginął w gęstym szpalerze lipowym, wiodącym ku siedzibie dziedzica, której, mieszkańcy wioski, dawali szumną nazwę pałacu. A w istocie był to jeden z tych miłych wiejskich dworków—o białych ścianach pokrytych winną latoroślą, z drewnianym gankiem, przed którym roztaczał się obszerny dziedziniec: za nim szeroka brama zawsze otwarta, zdawała się gościnnie zapraszać przejeżdżających; a biała wyjeżdżona droga wiodąca od gościńca świadczyła, że łaskawi niezapominali o mieszkańcach Zagórza.

W pokoju, w którym łatwo poznać jadalnię, krzątał się młody chłopiec czyniąc ostatnie przygotowania do obiadu, a ustawiwszy symetrycznie talerze, starał się jak najestetyczniej pomieścić salaterkę z sałatą między karafką wody a butelką wina, lecz widocznie ułożenie to nie przypadało mu do gustu, gdyż zniecierpliwiony zdjąwszy salaterkę odstawił ją na drugi stół, a zapuściwszy firanki zabierał się do wyjścia, gdy we drzwiach stanęła młoda kobieta trzymająca w ręku bukiet.

— Kazimierzu — rzekła z powagą ministra—pan już z pola powrócił a ty jeszcze nie dajesz obiadu.

Chłopiec wybiegł szybko z pokoju.

Młoda kobieta—pani domu była pełną wdzięku istotą. W tej chwili miała na sobie skromną, lecz starannie wykończoną białą suknię; złote włosy ujęte w dwa warkocze spływały na jej kształtne ramiona, połączone w końcu niebieską wstążką, której piękny kolor nie mógł jednak iść w zawody z barwą oczów swej właścicielki. Bukiet niezapominajek przypięty w pasku zakończał ten strój prześliczny, w którym młoda dama podobniejszą była do rusałki jak do gospodyni domu.

Postawiwszy bukiet na stole, pani Anna, gdyż tak ją nazywać będziemy, chciała usiąść na małej kanapce, zręcznie w rogu pokoju ustawionej, gdy drzwi się otwarły i wszedł młody mężczyzna a przebiegłszy oczyma jadalnię zawołał spostrzegłszy żonę:

— Ach moja Anulko! szukam cię by się z tobą podzielić wiadomością; oto odebrałem list od mojej matki, w którym mi oznajmia swój powrót z Krynicy. Będziemy więc mogli jechać do niej nie długo; prawda kochanie?

To rzekłszy podał żonie list całując rączkę którą po niego wyciągnęła. Anna przebiegła papier oczyma i oddała go mężowi.

— Kiedyż więc pojedziemy? rzekła po krótkiem milczeniu.

— Za tydzień, lub dwa, jak ci się podoba najdroższa!

— Mnie się zdaje że czem prędzej tem lepiej; jeszcze od naszego ślubu nie byliśmy u twojej matki i to mi na sercu cięży. Za tydzień więc, to jest w przyszły wtorek wyjedziemy — dodała siadając do stołu.

Przez ciąg obiadu rozmowa toczyła się wesoło z przedmiotu na przedmiot, a słuchając jej dowiadujemy się że matka Jana pani Stecka, zamieszkuje niedaleko Warszawy, w majątku ziemskim, którym sama zarządza straciwszy męża przed kilkunastu laty.

Jan, jej najstarszy syn ożenił się przed kilku miesiącami z ukochaną swoją Anusią, która prócz swej ślicznej osoby, czystego i kochającego serca i dobrego wychowania, nic mu nie przyniosła w posagu. Ale za to dała mu szczęście domowe jakie teraz ubarwiało dni jego, płynące cicho w pracy a po niej w miłym spoczynku. Jan miał dopiero lat dwadzieścia sześć a jednak potrafił się zapatrywać na świat i życie ze strony poważnej. Oddany samemu sobie od najmłodszego wieku, wyrobił się za pomocą Boga i ludzi, na rozsądnego i szlachetnego człowieka. Sąsiedzi go kochali, słudzy szanowali dobrego i sprawiedliwego pana, to też gdy przywiózł do Zagórza swą młodą żonę, wszyscy przyjęli ją z otwartemi ramionami i sercem, które Jan potrafił już jej zjednać przez to samo, iż była od niego wybraną. Anusia nie została nieczułą: na te dowody przyjaźni odpowiedziała wzajemnością; pokochała przyjaciół męża jakby między nimi wzrosła. Przywiązała się do wioski, do białego dworku: wszędzie i zawsze było jej dobrze i swobodnie, bo wiedziała że jej ukochany Jan jest szczęśliwy i zadowolony. Lecz jedna mała chmurka ukazywała się niekiedy na jasnem niebie pani Janowej. Dotąd nie znała jeszcze nikogo z rodziny męża, gdyż zaproszeni na ślub członkowie rodziny potrafili zręcznie wywinąć się, zbywając Anusię listami, ale ona zbyt zajęta swojem szczęściem, nie zwróciła na to uwagi i z dziecinną ufnością zapatrując się na przyszłość, odpowiedziała czule na grzeczne listy i na tem poprzestała.

Wychowana przez ojca, gdyż matkę straciła wcześnie, spędziła wiosnę życia wraz z młodszą siostrą w domu ojcowskim; żyjąc razem obie siostry kochały się czule, a serca ich zlewały się w jedną miłość jaką miały obie dla ojca. Pan Dorski wziął sobie za cel życia zastąpić córkom matkę którą utraciły, i odpowiedzieć godnie wzniosłemu powołaniu ojca. Usiłowania zacnego męża nie były daremne, obie dziewczęta wyrosły na kobiety silnego ducha, nie straciwszy słodyczy niezbędnej kobiecie. Pan Dorski

człowiek wszechstronnie wykształcony, wiele podróżował za młodu — a głębokie studya były jego ulubioną rozrywką. Ożeniwszy się osiadł w niewielkiej ojcowskiej spuściźnie w Lubelskiem, po pięciu latach najszczęśliwszego pożycia stracił żonę i oddał się zupełnie córkom; to też nie powiększył majątku ale go też nie stracił.

Gdy Jan Stecki poznawszy Anusię prosił o jej rękę, pan Dorski napisał do jego matki donosząc o postanowieniu syna. Wkrótce otrzymał odpowiedź, w której pani Stecka oznajmiała mu, że syn jej będąc pełnoletnim, może czynić co mu się podoba. Słowa te zasmuciły czułego ojca, lecz gorące prośby Jana uspokoiły. Dzień ślubu naznaczono; młody Stecki prosił matki by przybyła zadość czyniąc zaproszeniu pana Dorskiego — lecz ona wytłomaczyła się chorobą i wyjechała do wód, nim syn miał czas przedstawić jej młodą żonę.

Niemiłą była Janowi ta obojętność matki, ale szczęśliwi tak prędko zapominają o przykrościach minionych. To też czekał tylko powrotu matki by do niej pospieszyć. Anusia lękała się trochę tych odwiedzin nie znając jeszcze pani Steckiej, była jednak do niej szczerze przywiązaną, jako do matki tego, który był jedynym przedmiotem jej młodocianej miłości.

Wreszcie nadszedł dzień wyjazdu. Zaledwie pierwsze promienie wschodzącego słońca zaczęły złocić szczyty gór piętrzących się zdala, przed ganek białego dworku zajechał opakowany powóz. Anusia w podróżnym stroju żegnała służących, gdy dał się słyszyć głos Jana:

— W drogę w imię Boże! wsiadaj Anusiu! a rzekłszy to poskoczył by podać rękę żonie.

Pominąwszy szczegóły podróży uprzedzimy państwa Janów do domu matki, w celu zapoznania się z tą postacią, która zdaje się być zdjętą z jednego z odwiecznych portretów, jakiemi obwieszone były ściany jadalni w staroświeckim dworze pani Steckiej, a który był wiernem odbiciem jej gustu, zwyczajów i nawyknień. Zwykle posępna cisza, której nikt przerwać nie śmiał, zalegała dom cały. Pani Stecka mroziła wszystkich surowością, jaka objawiała się w jej ruchach, spojrzeniu i słowach. Systematyczny porządek panował wszędzie; każdy najmniejszy przedmiot miał sobie właściwe miejsce i nieoposzczał go nigdy. Matka Jana prowadziła życie samotne, mało kogo przyjmowała, to też nikt prawie nie kwapił się jej odwiedzać, gdyż była dumną, w obejściu niemiłą, kwaśną i uszczypliwą. Kto ją znał bliżej, mógł śmiało powiedzieć, iż despotyzm w tej kobiecie stał się drugą naturą, gniotła innych swą przewagą i gdy raz udało się jej opanować kogo, nie łatwo było wydostać się z pod tej władzy.

Powierzchowność pani Steckiej nie tworzyła przeciwieństwa z charakterem. Wysoka, chuda, z pomarszczoną twarzą, żółtej cery i długim śpiczastym nosem, zaciśniętemi wargami, przechadzała się po obszernych pokojach. Niekiedy tylko usiadła na dłuższą chwilę a wziąwszy książkę do nabożeństwa w chude, żylaste ręce, odmawiała modlitwy, lecz gdy się nadarzyła sposobność połajania kogo, choćby za najmniejsze wykroczenie, bez wahania odrzucała książkę zaprzestając szeptania pacierzy.

Taką była matka Jana, nic więc dziwnego że Anusia jak przez przeczucie obawiała się spotkania z tą kobietą, to też gdy powóz stanął przed wystawą dworu pani Steckiej, Anna przesłała gorące westchnienie ku niebu, by uprosić sobie odwagę potrzebną w takiej okoliczności. Jan wyskoczył z powozu i podał rękę żonie, która cała drżąca zwolna weszła do wielkiego przedpokoju.

— Zaczekaj tu Anulko, ja pójdę poszukać matki, rzekł Jan.

— Dobrze mój drogi — odpowiedziała rada z tej zwłoki, która jej nastręczyła czas do ochłonięcia z pierwszego wrażenia, jakie wcale przyjemnem nie było.

Zostawszy samą przypomniała sobie dworek ukochanego ojca i ciepło serdeczne wiejące tam z każdego przedmiotu. Dreszcz ją przejął — lecz się uspokoiła szybko czekając co dalej będzie. Upłynęło dziesięć minut, cisza głęboka panowała dokoła, wreszcie otworzono drzwi, Anusia spodziewając się ujrzeć w nich matkę, postąpiła parę kroków, lecz jakież było jej zadziwienie gdy w progu ukazał się sam tylko Jan.

— Matka prosi cię do siebie, rzekł jak mógł najweselej.

Młoda kobieta tak była skłonną do przebaczania, iż łatwo wytłomaczyła sobie postępowanie pani Steckiej.

— Może słaba i nie wychodzi ze swego pokoju, myślała, postępując za mężem, prowadzącym ją w milczeniu przez obszerny apartament modrzewiowego dworu, a gdy weszła do salonu w którym się znajdowała matka Jana, już zapomniała o przykrem wrażeniu jakie na niej ta obojętność sprawiła.

Matrona siedziała w wielkiem krześle z uroczystą powagą. Anusia przyspieszyła kroku a klęknąwszy u nóg matki ucałowała podaną sobie rękę. Lecz zamiast uścisku i czułych wyrazów jakich się spodziewała, usłyszała z ust matki te suche słowa:

— Jasiu, pomóż żonie powstać i siadajcie tu — dodała wskazując krzesła.

— Anusia nie czekając pomocy męża, jednym ruchem podniosła się by zająć oznaczone sobie miejsce, a usiadłszy z pozornym spokojem, nie śmiała spojrzeć na Jana, gdy tymczasem matka patrzyła na nią z boku. Postać młodej kobiety była tak ujmującą, iż najgorzej usposobiony zostałby rozbrojony jej widokiem. To też pani Stecka rzekła trochę przyjaźniejszym tonem:

— Czy nie jesteś bardzo zmęczoną, moja synowo?

— O nie, droga mamo, odpowiedziała swym dźwięcznym głosem zapytana, a mówiąc to rzuciła przelotne spojrzenie na męża, lecz ujrzawszy zmarszczkę na jego czole pomyślała: snadź i on nie takiego spodziewał się przyjęcia.

Tydzień upłynął. Tydzień, który Anusi wydał się być rokiem. Natura jej otwarta, żywa, kochająca, nie znosiła długiego obcowania z osobą skrytą, zimną i oddychającą dumą. To też jednego poranku, gdy jak zwykle matka zostawiwszy ich samych udała się do swego pokoju, Anusia zapytała męża kiedy zamierza powrócić do domu.

— Smutno ci tutaj, odrzekł Jan łagodnie, ptaszek już wzdycha do swego gniazdeczka. No dobrze wyjedziemy pojutrze.

— Dziękuję ci mój dobry Jasiu! zawołała z nietajoną radością, lecz przypomniawszy sobie iż ta jej obojętność względem matki może mu być przykrą, dodała: nie dziw się mój najdroższy, że mi pilno do Zagórza powrócić, tak już przywykłam do swoich zajęć, do naszego domku — a zresztą...

— Zresztą — podchwycił Jan widząc ją zakłopotaną — tu mi się nie podoba mimo najszczerszej chęci, nie mogę się przyzwyczaić do miejsca gdzie nie czuję serdecznego ciepła! Prawda Anulko że to powiedzieć chciałaś? Lecz kochanie moje, nie myśl że tylko względem ciebie matka uzbroiła się w tę lodową powłokę, to jej druga natura, nie zmienia się nigdy dla nikogo.

Anusia słuchała pilnie słów męża i zdawała się niemi pocieszoną: myślała bowiem, że pani Stecka niezadowolniona z wyboru uczynionego przez syna, stara się dać jej to poznać, przez swe sztywne obejście.

Gdy Jan oznajmił matce zamiar rychłego wyjazdu, przyjęła tę wiadomość bez najmniejszego objawu nieukontentowania; ani jednem słowem nie starała się zatrzymać ich przy sobie, z czego Anusia dość zadowoloną była, mimo zadziwienia jakie to postępowanie w niej obudzało. Nadszedł wreszcie dzień wyjazdu. Państwo Janowie pożegnawszy matkę wsiedli już do powozu, gdy stojąca we drzwiach domu pani Stecka zawołała:

— Przyślę wam Stasia gdy powróci!

Stanisław był to młodszy brat Jana, który ukończywszy nauki wyjechał za granicę i właśnie miał powrócić.

— O dobrze, dziękujemy mamie! odpowiedzieli razem Jan i Anna, w trakcie gdy woźnica zacinał konie i powóz szybko oddalił się od ganku.

I znów opuścimy szczegóły podróży naszego młodego małżeństwa i spotkamy ich dopiero wjeżdżających w cienisty lipowy szpaler w Zagurzn. W miarę jak się zbliżali do swej wesołej siedziby, serce Anusi silniej biło, wreszcie mijając bramę zawołała:

— O mój drogi Jasiu, jam tylko tu szczęśliwa!

Jan uścisnął jej rękę z uczuciem, na twarzy jego odbiło się szczęście, spojrzał żonie w oczy z wdzięcznością.

Powóz zatrzymał się; Anusia wbiegła na ganek, gdy wtem okrzyk wyrwał się z jej piersi. W pośród wychodzących na powitanie osób, ukazał się nie młody już mężczyzna, lecz snadź jeszcze pełen siły i życia. Stanął i wyciągnął ramiona, w które Anusia rzuciła się z okrzykiem:

— Mój drogi najdroższy ojciec!

Czy uścisk ten trwał długo, tego nie potrafimy określić. Nie wydał on się nadto przeciągłym ojcu cisnącemu do serca najlepszą córkę, ani też, witającej w swych progach ukochanego ojca.

— Anulko! szepnął ktoś stojący tuż koło niej.

Pani Janowa podniosła oczy zwilżone łzami radości.

— Zosia! zawołała rzucając się na szyję siostry, podczas gdy pan Dorski serdecznie witając Jana opowiadał mu jak chcąc zrobić niespodziankę dzieciom, przybył nie uprzedzając ich, a nie zastawszy czekał od dwóch dni w Zagórzu. Co do objaśnień jakie od państwa Janów należały się ojcu, takowe Anusia wzięła na siebie i z delikatnością pełną wdzięku opisała pobyt u matki, omijając starannie wszystko, co nie zbyt przyjemnem było. Jan siedzący koło żony uścisnął jej rękę z czułością na podziękowanie.

A teraz przypatrzmy się Zofji. Wysoka, kształtna jak Anna, miała coś niezmiernie ujmującego w całej swej postaci. Blada jej twarzyczka mogła służyć za wzór piękności greckiej, krucze lśniące włosy otaczały alabastrowe białe czoło, szafirowe oczy patrzały łzawo z pod długich rzęsów, a koralowe usteczka, złożone do smętnego uśmiechu, gdy się otwarły, ukazywały dwa rzędy perłowych ząbków. Wązkie, kształtnie zarysowane brwi dodawały wyrazu tej rzadkiej piękności. Głos jej był dźwięczny jak muzyka. Jednem słowem Zofija należała do rzędu tych harmonijnych istot, których urok roztacza się na wszystkich co się do nich zbliżą.

W Zagórzu dnie upływały wesoło. Z rana, Jan z ojcem wyjeżdżali zwykle w pole, a tymczasem obie siostry rozkoszowały się wspomnieniami niedawnej przeszłości, lub też pani Stecka oprowadzała Zosię po swem gospodarstwie, które słusznie uchodziło za wzorowe. I tak szybko schodziły godziny, aż do chwili gdy południowy upał sprowadził wszystkich

do domu. Tu przy zapuszczonych storach, spędzano miłe chwile na rozmowie, potem następował obiad, a gdy słońce zaczęło spuszczać się ku zachodowi robiono dalekie wycieczki konno, gdyż obie siostry były wybornemi amazonkami. Przechadzki te częstokroć przeciągały się długo, gdyż w tych okolicach gdzie coraz to inne widoki zachwycają oczy patrzących, trudno się oprzeć pragnieniu widzenia nowych piękności natury.

To też nie raz zdarzyło się że księżyc wzbił już wysoką swą tarczę, oblewając srebrnem światłem pagórki i doliny, gdy nasi turyści kierowali wierzchowce ku domowi. Po wieczerzy otwierano drzwi oszklone prowadzące z salonu do ogrodu, panowie wychodzili oddychać świeżem wieczornem powietrzem, Zofija zaś i Anna siadały do fortepianu. Śpiewały na dwa głosy piosenki, pełne melodyi, trafiające wprost do serc słuchaczów.

Anna miała głos silny, dźwięczny i jak mówiono: „umiała śpiewać"; w głosie Zofji było coś nieokreślonego, niebiańskiego prawie. Niekiedy, pełen rzewności i czucia, zatrząsł się z lekka, to znów stał się silnym i dźwięcznym, by za chwilę powrócić do pierwotnego stanu.

Tak upłynął czas, jaki pan Dorski miał w Zagórzu zabawić. Dnia jednego gdy podczas skwaru południa zebrano się w chłodnej jadalni białego dworku, ojciec Anny rzekł do państwa Steckich.

— I cóżbyście na to powiedzieli, gdybym tu Zosię na parę tygodni zostawił?

Anusia jednym skokiem znalazła się przy ojcu a otoczywszy ramionami szyję jego, zawołała:

— Dziękuję ci drogi mój ojcze! tyś odgadł moje najgorętsze życzenie! Jasiu, Zosia pozostanie z nami!

— Podzielam radość mojej żony i dziękuję serdecznie za dowód zaufania jaki nam dajesz, drogi ojcze, zostawiając swój skarb w Zagórzu — rzekł Jan całując rękę starca.

— To ja winienem wam podziękować za tak chętne spełnienie mego życzenia, odparł uśmiechając się pan Dorski. Wypada mi bowiem podróż do brata w Podlaskie, a że Zosia zmęczyłaby się jadąc ze mną, umyśliłem wam ją zostawić.

Nadszedł wreszcie dzień wyjazdu pana Dorskiego. Od rana krzątała się Anusia, robiąc przygotowania by ojca zaopatrzyć we wszystko potrzebne w drodze. A gdy przyszła chwila pożegnania rozpłakała się jak dziecko. Jan widząc to, prosił ojca by przyrzekł iż sam po Zofiją przyjedzie, co uczyniwszy pan Dorski wsiadł do powozu zostawiając trochę już pocieszoną Anusię.

— Anulko! rzekł Jan — wchodząc do pokoju w którym obie siostry z robótkami siedziały — odebrałem list od matki, w którym donosi iż Staś powróci i że nas wkrótce odwiedzi.

— O kim twój mąż mówił? zapytała Zofija nie podnosząc oczów od roboty.

— O swoim bracie, który przybył z zagranicy, gdzie od kilku lat bawił.

— Zapomniałam że Jaś ma brata, odrzekła Zofija; i na tem zakończyła się rozmowa.

Po krótkiem milczeniu, Anusia znów zaczęła patrząc na siostrę z uczuciem:

— Zosiu, jak ci się u nas podoba?

— O bardzo! zawołała Zofija z zapałem, tak tu wesoło i swobodnie, tyś szczęśliwa Anusiu!

— O szczęśliwa, bardzo szczęśliwa! Mówią, że nie ma szczęścia na świecie a ja ci powiadam że jest! Ale nie trzeba go szukać w mrzonkach, ani wśród świata, gdzie wszystko opiera się na zbytku i czczych formułkach. Kto chce znaleść szczęście prawdziwe, niech zajrzy w skromne ustronia, w których ludzie nie pragną za wiele, żądania harmonizują z możnością ich zaspokojenia, a w przeciwnościach z pokorą poddają się wyrokom wyższej woli. Zofija wsparła głowę na ręku a na jej anielskiem obliczu odbijał się spokój duszy czystej, szukającej w ziemskiem życiu, piękności nieba.

W domu pani Steckiej, matki Jana, wbrew zwyczajowi panował ruch niezwykły; mieszkańcy którzy dawniej mierzonym krokiem przechodzili długie korytarze, teraz biegali szybko, a we wszystkich ustach było imię pana Stanisława, który właśnie dziś w nocy z zagranicy powrócił.

Pani Stecka nawet, wcześniej wstała pilnie zapytując służących, o której godzinie syn jej przyjechał, chcąc z tego wywnioskować jak prędko może się przebudzić. Już nawet sztywna matrona siedząc przy śniadaniu niecierpliwić się zaczęła na tak długi wypoczynek syna, gdy drzwi jadalni otwarły się i wszedł wolnym krokiem młody człowiek.

— Ach mój synu z jakąż niecierpliwością oczekiwałam cię! zawołała wyciągając ku niemu ramiona.

Za całą odpowiedź Stanisław ucałował rękę matki, a usiadłszy przy niej zaczął opowiadać na pytania, jakiemi go obrzucała.

Stanisław był to młodzieniec mający około dwudziestu czterech lat, o kształtnych rysach, bladej cerze i smętnem spojrzeniu. Ciemne włosy przykrywały do połowy jego gładkie czoło. Był wysoki, pełen wykwintnej elegancyi — a ruchy jego przypominały kobiecą delikatność. W całej tej postaci nie było nic męzkiego; na pięknem obliczu nie malował się tak zdobiący mężczyznę — wyraz niezłomnego charakteru i dzielności silnego ducha.

Prowadzony od kolebki ręką matki, która całą swą czułość na niego przelała, przyzwyczaił się polegać we wszystkiem na jej zdaniu.

Patrzył w przyszłość bez obawy, wiedząc że mu matka znaczny pozostawi majątek. Serce miał szlachetne lecz zbyt czułe, charakter łagodny i miękki. Posiadał rozległą wiedzę a nauka połączona z wrodzonym dowcipem, czyniła go nader przyjemnym w towarzystwie. Zdawał się być jednym z tych wybrańców losu, którzy pędzą życie wesołe nie troszcząc się o jutro.

Dla pani Steckiej, Stanisław był przedmiotem nietylko macierzyńskiej miłości ale i fanatycznego uwielbienia—w nim widziała istotę doskonałą i pragnęła zapewnić mu przyszłość świetną. Ale w zamian żądała od syna ślepego posłuszeństwa i uległości bez granic, czego Stanisław nie odmawiał jej nigdy. Wiedziała też dobrze że wpływ jaki na niego wywiera jest wielki, a znając do głębi charakter syna nie lękała się by kiedykolwiek otrząsł z siebie jarzmo jakie na niego wkładała.

Po zaspokojeniu ciekawości co do szczegółów podróży Stanisława, pani Stecka rzekła po chwili milczenia.

— Wiele myślałam o tobie moje dziecię, i serce macierzyńskie usnuło plan, który się stał mojem najmilszem marzeniem a uskutecznienie go, jedynie od ciebie zależy.

— Uczynię co tylko będzie w mej mocy, by cię zadowolnić kochana mamo, odparł młodzieniec.

— Dziękuję ci. Wiem żeś zawsze gotów sprawić mi przyjemność; wiedziałam że i tym razem nie będziesz się opierał mojemu życzeniu. Oto drogi Stasiu, pragnę cię ożenić.

— Ożenić? Mnie ożenić! zawołał śmiejąc się młody człowiek, żartujesz matko — to niepodobna! A zresztą nie znam kobiety, któraby mi się podobała.

Pani Stecka przygryzła wargi, ale nie zdając się zważać na ten okrzyk zadziwienia, dodała:

— Pragnę byś poznał lepiej osobę, która przez czas twej niebytności wyrosła z dziecka na kobietę. Jest to twoja kuzynka Julija Stecka.

— Ta mała Julka? doprawdy matko zadziwiasz mnie coraz więcej!

— Zostawiłeś ją dzieckiem, prawda. Ale zważ że już temu trzy lata. Dziś Julka wyrosła na kobietę, gdy ją zobaczysz, jestem pewną że zmienisz swe zdanie. Przytem, niewymowne korzyści wypłyną dla ciebie z tego małżeństwa. Julija jest jedynaczką, rodzice jej posiadają znaczny majątek, który gdy z twoim połączony zostanie, da wam możność świetnego położenia w świecie, a spodziewam się że i to coś znaczy?

— Ach moja matko, odparł Stanisław trochę znudzony. Bogu dzięki nie uległem jeszcze tej epidemji moralnej naszego stulecia, jaką jest interesowność w tej mierze!

Pani Stecka wiedząc do czego podobne naleganie doprowadzićby mogło, zmieniła przedmiot rozmowy. Czuła, że Stanisław nigdy długo opierać się jej woli nie potrafi, to też nie wspominając więcej o swych zamiarach, wymogła na nim iż we dwa tygodnie po swym do domu powrocie — młody człowiek wybierał się do Dąbrowy, majątku leżącym w Podlaskiem i zamieszkanym przez państwa Steckich, rodziców Julji.

Przybycie syna do krewnych, czuła matka uprzedziła listem oznajmiającym powrót jego i zamiar złożenia wkrótce uszanowania stryjostwu, oraz bliższego poznania kuzynki. Tu przebiegła kobieta niby od niechcenia wtrąciła kilka słów dwuznacznych, które jednak mogły jaknajkorzystniej usposobić rodziców Julji, dla siostrzeńca i jego zamiarów względem ich córki. To też gdy powóz Stanisława zatrzymał się przed dworem w Dąbrowie, radość opromieniająca oblicze gospodarstwa odbiła się na wszystkich i młody człowiek został przyjęty jak najserdeczniej.

(d. c. n.)

MATKA I CÓRKA.

O dziewczę, gdy gonisz ułudne snów mary,
Gdy dążysz w wir tańca wśród balu uroków,
Myśl sobie, choć czasem o matce twej starej,
Tej świętej, co strzegła dziecięcych twych kroków.

W jej sercu zdrój czysty poświęceń się mieści,
Skarbnica cnót wzniosłych w uczucia bogata:
Twe troski, rozkosze, zachwyty, boleści,
Twe życie, z istnieniem matczynem się splata.

W domowem ognisku jest ona promieniem
Tak jasnym, tak błogim, że wszystko w około
Przybiera wdzięk szczęścia i barwę wesołą,
A mroczny cień zwątpień przestaje być cieniem.

Jeżeli poczujesz wśród duszy twej na dnie
Błąd który twe oczy kropelką też zrosi,
Na pierś jej skłoń głowę, a ona odgadnie.
Cierpienie, i spokój dla dziecka wyprosi.

Bo dusza ta w skarby miłości bogata,
Jest źródłem przebaczeń, poświęceń wszech szczytem
Bo u niej po błędzie łzą skruchy obmytym,
Przestroga z uciskiem matczynym się splata.

Gdy z pączka ty kwiatku w młodzieńczej lat porze
Rozrastasz, ona się uśmiecha radośnie,

A jednak rok każdy co w życia twej wiośnie
Dla ciebie wdzięk niesie, jej zmarszczką twarz orze.

Z wybranym na ślubnym stanąwszy kobiercu,
Wyfruniesz jak ptaszę w świat nowy, daleki,
A ona, ta matka tracąc cię na wieki,
Zostaje samotną z tęsknotą w swem sercu.

Łzy twoje dzieweczko żar uczuć osuszy,
Promieniem miłości ogarniesz świat cały;
Łzy matki co padły w tajniki jej duszy,
Utkwią tam na zawsze jak zaschłe kryształy.

Zaprawdę młodzieńca miłośne zaklęcia,
Te szały, przysięgi, te uczuć porywy,
Mniej słodkie, mniej święte niż matki głos tkliwy,
Niż piosnka nad łóżkiem nucona dziecięcia!

Ludwik Niemojowski.

Literatura zagraniczna.

KOBIETA W OBEC EKONOMJI SPOŁECZNEJ.

(Dokończenie).

III.

Kto zasmakował w życiu domowem, nabyć musiał niezawodnie przekonania, że cała przyjemność takiego życia nie zawisła ani od obfitości ani od piękności lub bogactwa potrzebnych przedmiotów, lecz od tego czy przewodzi im porządek i ład praktyczny, czy całość przedstawia harmonję i porządek.

W tem zadaniu mężczyzna nigdy nie zastąpi kobiety. Może pedantyzmem doprowadzić do pewnego ładu, ale zawsze braknie w domu harmonji i tego uroku, który zawsze przynosi z sobą gospodarstwo kobiety. Na wielu drobnostkach, które z osobna nic nie znaczą ale w całości zmieniają postać domu, poznać można z łatwością, czy ręka kobieca czuwa nad porządkiem domowym.

Gdyby ostatecznym celem tego porządku domowego była tylko wygoda, zasługa kobiety nie miałaby tak wielkiego znaczenia. Lecz nie zapominajmy o jego powolnym ale ciągłym wpływie, bo to jest faktem, że kto się przywiąże do porządku domowego, stara się także o wprowadzenie ładu w rozkładzie czasu i pracy, a wiadomo, jak ważnym czynnikiem gospodarczym jest taki rozkład ściśle przestrzegany.

Jest w urządzeniu domowem jeszcze jedna siła nieprzyjazna, której podołać może tylko powolna i wytrwała praca kobieca. W każdym przedmiocie, który wyszedł z pod twórczej ręki ludzkiej tkwi niewidzialna siła zniszczenia, która porusza każdy atom i w krótszym lub dłuższym czasie zniszczy przedmiot, jeżeli wcześnie nie oprze się temu przezorność i siła ludzka. Drobna skaza zmienia się w kilku dniach na szczerb, maleńka szpara rośnie w krótkim czasie do rozmiarów uniemożliwiających naprawę, nieznaczna plama, która dość jeszcze łatwo mogła być usuniętą, za kilka dni wpija się tak głęboko i szeroko, że cały przedmiot staje się nieużytecznym.

Mężczyzna zwraca na takie rzeczy dopiero wtedy swoją uwagę, gdy złe występuje na jaw tak widocznie, że zaradzić mu niepodobna, gdy przedmiot zniszczony musi być zastąpiony nowym. Tylko niezmordowana zapobiegliwość gospodyni, tylko jej wrodzony zmysł do porządku i czystości domowej, spostrzega wcześnie owe skazy a zarazem ocala przedmiot na krótszy lub dłuższy czas od grożącego zniszczenia. Faktem jest, że każda rzecz przeznaczona do użytku codziennego wytrzyma zamiast dziewięć dni, dziesięć dni, zamiast dziewięć lat, dziesięć lat, jeżeli będzie utrzymywana w porządku i czystości, jeżeli ktoś czuwając nad nią wcześnie, usunie spostrzeżone uszkodzenia.

Uwaga ta zdaje się być bardzo drobnostkową, ale nie zapominajmy, że mowa tu o kobiecie w obec całego społeczeństwa. Autor oblicza, że Austrya posiada co najmniej 6 milijonów rodzin. Jeżeli tedy w każdej rodzinie pani domu dopełnia swoich obowiązków, można śmiało przypuścić, że w sposób powyżej wskazany może corocznie przynajmniej o pięć złotych reńskich zniżyć wydatki potrzebne na urządzenie domu. Społeczeństwo zatem zyskuje rocznie co najmniej 30 milijonów dzięki zapobiegliwości i czujności kobiety. A ilu niepotrzebnym wydatkom zapobiegnie gospodarność kobiety w owych codziennych rachunkach potrzeb domu! Weźniemy znowu najniższą kwotę, to jest taką jak powyżej — a obaczymy, że kobieta zapobiega niepotrzebnemu wydaniu 60 milionów.

Ażeby ów rachunek nie wydał się nieprawdopodobnym, dr. Stein popiera cyfry bardzo praktycznemi przykładami. Przypuśćmy, mówi, że 6 milijonów kobiet w Austryi posiada tylko 20 milijonów koszul t. j. 80 milijonów łokci płótna. Jeżeli łokieć płótna kosztuje $33^1/_2$ centów, to wartość wszystkich koszul wyniesie 277 milijonów złotych. Przypuśćmy dalej, że trwałość koszuli starannie i dobrze naprawianej jest o 10% większą to igła i nitka w ręku kobiety oszczędza z matematyczną pewnością na samych koszulach rocznie 2,700,000 zł. Doliczmy do tego podobną oszczędność na innych rzeczach tego rodzaju, a okaże się, że cyfra oszczędności powyżej wskazana była raczej za niską.

Zaglądnijmy na chwilę do drugiej gałęzi zajęcia domowego kobiety, do kuchni. Żadnemu mężczyźnie na myśl nie przyjdzie zastanowić się nad tem, jak wielką wartość ekonomiczną przedstawia owa lekceważona a często nawet wyśmiewana troskliwość kobiety o to, ażeby w wiktuałach nie została przekroczona najściślejsza granica rzeczywistej potrzeby. Kilka zbytecznych kawałków mięsa, masła lub cukru, kilka ziemniaków po nad rzeczywistą potrzebę, to przecież taka drobnostka, to wyniesie w jednym dniu przy śniadaniu, obiedzie i wieczerzy najwięcej 10 centów!

Dobrze, ale pamiętajmy, że jeżeli tak sobie powie sześć milijonów gospodyń w Austryi, to społeczeństwo tracić będzie dziennie 600,000 złr. a jeżeli sześć milijonów kobiet postąpi sobie przeciwnie, to społeczeństwo oszczędza w każdym dniu 600,000 złotych reńskich.

Na tej codziennej wytrwałej walce z niepotrzebnemi wydatkami, chociażby one wydawały się największą drobnostką, polega prawdziwa i ostateczna podstawa dobrobytu społecznego. Autor obawia się ażeby mu czytelniczki nie wzięły tego za złe, że rozprawia o kobiecie w sposób bardzo prozaiczny, że nadto ciekawie zaglada do kuchni. Ale pociesza go to przekonanie, że ani miłości ani szacunkowi dla kobiet nie stanie się najmniejsza krzywda, jeżeli się światu dowiedzie, że są nam nietylko nieskończenie drogie, lecz mają także dla społeczeństwa wartość wielu milijonów wysoko oprocentowanych.

Ażeby jednak powetować czytelniczkom znużenie, jakie im sprawiły powyższe cyfry i rachunki, autor powraca jeszcze w osobnym rozdziale swojej pracy do najponętniejszej strony powołania kobiety, jako przedstawicielki piękna i harmonji w życiu codziennem, jako twórczyni tych niewysłowionych rozkoszy, których każdy doznaje w spokojnem pożyciu domowem.

Wracając na to stanowisko tylko z lekka w poprzednich rozdziałach dotknięte, autor odzyskuje polot osłabiony nieco cyframi i rachunkami. „Dziwna to rzecz, mówi autor, że dopiero motyl jest pięknym a nie gąsienica, że ptak jest pięknym a nie jaje! Ale jeszcze dziwniejsza — a może to na jedno wychodzi, że nigdy praca nie jest piękną, lecz dopiero gotowy jej produkt. Mogę w pracy zmierzać do piękna, ale dopóki tylko zmierzam, nie osiągam jeszcze piękna. Ztąd wynika, że nie mogę używać piękna i przyjemności w chwili, gdy pracuję. Piękno potrzebuje zawsze silnej podstawy, a taką podstawą jest spokój po skończonej pracy. Spokojem zaś dla człowieka jest dom. Jest on przybytkiem nie tego co posiadamy, lecz przyjemności, jakich użyć pragniemy z posiadanych dóbr. Dopiero takie użycie dóbr jest słuszną nagrodą za pracę.“

Chwila wypoczynku w kole rodzinnym, w zaciszu domowem, jest najsłodszą nagrodą za całodzienną pracę. Kto po całodziennej pracy nie otrzyma tej nagrody, zazdrości maszynie, która wprawdzie nie ma żadnych rozrywek, ale ich i nie pragnie. Dla takiego człowieka życie jest ciągłą próżnią, jedna godzina wlecze się leniwie za drugą, a dzień kończy się tylko dla tego, ażeby zrobić miejsce swojemu następcy, równie nudnemu i uciążliwemu. Dla człowieka w takiem położeniu poranek jest tylko początkiem, południe środkiem, a wieczór końcem roboty. Dzień pochłania go całkowicie, a ująć z niego dla siebie ani jednej chwili nie może. Dla tego też człowiek pracujący potrzebuje chwili i miejsca stosownego do odpoczynku, któryby go pokrzepił fizycznie i odświeżył umysłowo. Taki odpoczynek znaleść może tylko w domu. Przed progiem domowym jest on niewolnikiem pracy i zajęć, za progiem czeka go spokojne pożycie domowe z całym swym szeregiem rozkoszy. A czyż można sobie wystawić życie domowe bez kobiety, czuwającej nieustannie nad porządkiem i potrzebami, odgadującej życzenia mężczyzny, opromieniającej prozaiczny tryb domowego życia swojem delikatnem poczuciem piękna i harmonji, wlewającej ciepło w martwy tok codziennych objawów życia i gospodarstwa domowego?...

Autor widzi w tym stosunku całkiem słusznie wielką podstawę dobra społecznego, moralną dźwignię ładu społecznego. Tem tylko wytłomaczyć można tajemnicę, dla czego w domu dwa serca połączone są z sobą tak ścisłym nierozerwalnym węzłem, chociaż bardzo często braknie pospolicie wymaganych warunków przywiązania t. j. piękności, bogactwa i młodości. Kobieta staje się panią domu i serca swojego męża dla tego, że nie tylko go kocha, lecz że go także rozumie i na każdym kroku odgaduje jego życzenia. Ani wartość, ani obfitość lecz harmonija tego, co mężczyzna w domu z rąk kobiety otrzymuje, z jego cichemi często niejasnemi życzeniami, nadaje pożyciu domowemu taki urok i siłę.

Kończąc na tem, autor oświadcza, że byłby szczęśliwym, jeżeliby swą pracę niewyczerpującą przedmiotu, zwrócił uwagę na jego olbrzymie znaczenie, zachęcił innych do głębszych rozważań. Ale jest jeszcze jedna kwestya nieporuszona w tej rozprawie a zostającą z nią w ścisłym związku t. j. stanowisko kobiety na polu społecznem. Jeżeli na polu ekonomji społecznej kobieta należy do mężczyzny, to na polu kwestyi socyalnej należy ona do ludzkości. Autor nie przyrzekł, że kiedyś zajmie się także i tą kwestyą, ale zachęcony krytyką niniejszej rozprawy i przyjęciem jakie ona znalazła u czytającej publiczności, może zwróci się na pole, na którem z dokładnością uczonego umie łączyć niezwykłą łatwość popularyzowania pojęć i obrazowego przedstawiania rzeczy.

B. Ł.

Jałmużna.

Obrazek dramatyczny w jednym akcie

PRZEZ

S. z Ż. D. i J. K. G.

(Dokończenie).

Stanisław.

Wnet zakończę, tylko słowo!
Chciałem uczyć się mój bratku.
Nie odmówił Bóg pamięci,
Dojdę czegoś na ostatku,
Czyż to garnki lepią święci?
Ja mur chciałem przebić głową,
Zostać mądrym, sławnym w świecie,
Aby w oczy tej kobiecie,
Rzucić kiedyś pocisk wzgardy,
Nie ustami, ale duchem,
Palnąć w głowę jak obuchem:
„Jesteś głupia!“ niech jej lica
Wstydem spłoną, niech kark hardy
Gnie przede mną ta zwodnica!

Michał.

Dobrze bracie!

Stanisław.

Niech zobaczy
Jak piekielna w słowie siła:
Niech jak żmija pełza w bagnie,
Niechaj pozna szał rozpaczy,
Jak ja łaknie, jak ja pragnie...

Michał.

I cóż?

Stanisław.

Sprawa ciężka była.
Próżno ślęczę dniem i nocą,
Rok mi w twardym ubiegł trudzie,
Nikt nie przyjdzie mi z pomocą,
Jakby głazy martwi ludzie.
Przeciw prądom walczyć trudno,
Aż znalazłem ulgę wreszcie,
Ha... jedyną tę ostoję,
Dar bezbożnej ręki bratniej,
Gdzie stargane serce twoje,
Chwyta życia czar ostatni...
Kędy pomkniesz wzrok po mieście,
Co krok spotkasz dziurę brudną...
Szynk...

Michał.

Tak, szynczek... chwała Bogu!

Stanisław.

Niewidzialną siłą pchnięty,
Przestąpiłem próg przeklęty.
Wokół widzę straszne twarze...
Duszno było w tym barłogu,
Kielich wódki podać każę...
Dawno w ustach jej nie miałem...
Piję... w górę myśl ulata,
Czarodziejskim pchana szałem;
Złotych marzeń snuję przędzę,
Jam się uczuł królem świata.
Pełzające widzę ludy,
Niedoczytać w żadnej księdze,
Tych uroków, takiej złudy....
Mój duch nagle wzrósł w olbrzyma,
Świat na wodzy wszystek trzyma,
Nędzne tłuszcze w proch roztrąca,
Toż to rozkosz nad rozkosze...

Michał.

Idźmy bracie pod zająca!

Stanisław.

Tak jest, wódka cuda czyni,
Jeszcze chwilkę słuchaj proszę,
Powiem słówko o Maryni...
Wiesz-li bracie...

Michał.

Co mi potem,
Niech dziewczynę porwą katy!

Stanisław.

Oto przyszedł pan bogaty,
W ucho matce brzęknął złotem,
Drgnęła stara chciwa zysku,
I przedała córkę młodą,
Jakby gęś na targowisku...
Pan się pyszni jej urodą,
Przyodziewa ją w bławaty,
Strojna zawsze jak na święto,
Blask klejnotów oczy ślepi, (z gniewem)
Wiesz?!.. jam dla nich był ponętą,
By dobiły targu lepiej!...

Michał.

Więc pobrali się?

Stanisław.

Nie, wcale.
On miał żonę wielką panią.

Michał.

Niegodziwiec!

Stanisław.

Tak Michale,
Niegodziwiec!

Michał.

Trzebaż było
Dobrze zgrzmocić go po grzbiecie!

Stanisław.

Mnie się w głowie to roiło,
Mój Michałku, lecz nie śmiałem —
Rzecz ta pachnie kryminałem...

Michał.

A odebrać cześć kobiecie,
Na to milczą wasze prawa?
Gdy pomyślę drżę od zgrozy!
Raz przewlekła się zabawa...
Z szynku wzięto mnie do kozy,
A tych nędznych prawo broni...

Stanisław.

Czasem nocą się zaczaję
Po za oknem... istne czary!
Widzę wszystko jak na dłoni.
Rozpląsane krążą pary,
Od świeczników błyska łuna,
W sali wrzawa, tańce, krzyki,
Z czoła dębem włos mi wstaje,
Wściekły wołam: Do pioruna!
Biesiadujcie piekielniki!
Huknę pięścią, pęknie szyba,
Nie jednego strach ogarnie!
Parsknę śmiechem, znane chyba
Potępieńcom te męczarnie,
Co mi serce rwą w kawały,
Kiedy patrzę ze sromotą
W te potwory, co za złoto
Piekłu duszę zaprzedały...

Michał.

Tam do licha... drżę ze strachu...
Dobry trunek na frasunek,
Pod zająca idźmy Stachu!

Stanisław.

Dajże skończyć do ostatka,
Ten sumienia obrachunek.
Jam dzieweczkę poznał młodą...
Pracowita, była gładka,
Swaty do niej mnie powiodą,
I pojąłem ją za żonę...

Michał.

Wiem, toć byłem na weselu.

Stanisław.

Chciałem życie to szalone
W ład wprowadzić przyjacielu...
Chciałem zabić twardą pracą
Boleść, co mi duszę rwała...
Gdzie tam... wyżyć nie ma za co,
Na poddaszu izba mała,
Promyk słonka nie zaświeci,
Trzy rodziny razem mieszka:
Tu na zabój wrzeszczą dzieci,
Tam kobieta jęczy chora,
Wszystkich gniecie bieda ciężka,
Nieraz pomnę, gdym z wieczora,
Do dom wracał z mojej kuźni,
Głowa pęka w tym rozgwarze...
Spokojnego nie ma kąta,
Wkoło izby jak ćma łażę,
Biedna żona wciąż się krząta,
Szyje, pierze, warzy jadło...
Przyszło dziecię, drugie później;
Twarz jej zbladła, oko wpadło!
Jak na drożdżach rośnie dziatwa,
A mnie praca się nie wiedzie;
Co tu począć? Rzecz nie łatwa
Oko w oko spojrzyć biedzie!
Noc nie daje mi spoczynku,
Wezmę książkę, z rąk wypada,
Dom mi obrzydł, trudna rada
Trzeba było iść do szynku...

Michał.

Chodźmy! Dość już tej rozmowy,
Chłód do kości mnie przenika.

Stanisław (szukając po kieszeniach).

Co u licha? czy to żarty?
Darmo szukam ni grosika!...
Gdzież zarobek tygodniowy?

Michał.

Ba, musiałeś przegrać w karty!

Stanisław.

Ja nie grałem dziś ni wczora,

Michał.

Ktoś z kieszeni wyjął może...

Stanisław.

Ani grosza... miły Boże!
Głodne dzieci, żona chora...

Michał.

Źle mój bracie, źle się stało,
Porzuć myśli te ponure,
Chodź, pokrzepmy trochę ciało,
Załatamy potem dziurę.

Stanisław.

Co ja poczny nieszczęśliwy?
Ha! ten trunek, rzecz przeklęta!

Michał (do siebie).

Żona... dzieci... to roskosze!
Jam nie głupi, pókim żywy
Nie uwikłam się w te pęta!...
(Szuka po kieszeniach).
Ot złotówka i trzy grosze..
Dziś na prawdę poniedziałek!
Pohulanka trwała długo...
(Głośno).
Bądź spokojny, toć z posługą
Zawsze gotów twój Michałek!
Chodźże prędko...

Stanisław.

Nie, nie mogę!

Michał.

Troski rozum ci zmąciły,
Chodź!

Stanisław.

Zostanę... brak mi siły...

Michał.

A więc czekaj na mnie Stachu!
(Odchodzi).

SCENA II.

Stanisław (sam).

Porzuciłem ją niebogę
Taką słabą... drżę ze strachu...
Wszystko troje łaknie chleba,
Głodne, skrzepłe, z mojej winy,
Biedne, biedne, wy dzieciny!...
Radzić złemu wnet by trzeba...
Gdym wychodził żona w progu
Rzecze do mnie: dziś sobota,
Grosz przypłynie dzięki Bogu,
Gdy obliczy się robota;
Wróć mój Stasiu, wróć co prędzej,
Kupże chleba kęs dla dziatek,
Bo robaczki pomrą z nędzy;
Dziś oddałam krup ostatek!
Ona błaga tak boleśnie,
I Zosieńka ukochana
Tuli do mnie główkę jasną:
Ojcze, mówi, powróć wcześnie!...
Ja przyrzekłem, tak, przyrzekłem
A jam tutaj... Do szatana!
Niech pioruny szynk zatrzasną!...
Trzeba skończyć raz z tem piekłem!
(po chwili namysłu).
Co się stało, nie odstanie,
Wody rzeki wstecz nie płyną,
Przyszłość tylko w mocy człeka.
I cóż będzie z tą dzieciną?
Może hańba, srom ją czeka!...
Chłopiec pójdzie memi ślady,
Smutny obraz... Panie, Panie!
Ukój! pociesz!... (po chwili) Ha, daremno!
Chcę się modlić nie ma rady,
Zapomniałem już pacierza...
Tak mi pusto... straszno... ciemno..
Młot żelazny w pierś uderza,
Myśl w bezdenne brnie otchłanie!
(z rozpaczą coraz większą).
Moje życie im zakałą,
Jam w karczemnym zagrzązł brudzie,
Gdyby skończyć raz te męki...
Ha, dość tego... nóż do ręki,
Skończyć trzeba!
Ludzie, ludzie!
Ja żądałem od was mało,
Trochę światła, krztę miłości,
I nic więcej... wyście dali
Jad zabójczy co mnie pali,
Co pożera mi wnętrzności.
Jam się w bydlę zmienił pchnięty
W tę ohydną przez was matnią!
Gdym się staczał w te odmęty
Kto mi podał rękę bratnią?
Wypiekliście tę sromotę
Na mem czole... podłe gady!
Gnijcie w stęchłem trzęsawisku,
Za te gwałty, za te zdrady,
Ja was depczę, stopą gniotę,
Syczcie z bólu, wyjcie wściekle,
Znoście w waszych sumień piekle
Straszny wyrzut jaki znoszę!
Niech was żywcem grób przytłoczy;
Przy piekielnych łun połysku,
Waszą męką paść mi oczy!
Ha! to rozkosz nad rozkosze!
(Śmieje się rozpaczliwie).

Brzask świta. Ludzie zaczynają przez scenę przechodzić z książkami do nabożeństwa, podążając ku Kościołowi. Pomiędzy nimi pokazuje się Jadwiga z Zosią, osłonięte płachtą jak żebraczki, zaczepiając przechodniów prośbą o jałmużnę. Każdy przechodzi nie zwracając na nie uwagi.

SCENA III.

Stanisław siedzący na ławce. **Jadwiga z Zosią** pomiędzy przechodniami ulicznymi.

Stanisław.

Znowu śmiech ten... gdy go słyszę,
Gniew mną targa, myśl się trwoży,
Jakbyś utkwił tysiąc noży
W pierś zbolałą... Lecz on tylko
Chore serce ukołysze,
Uspokoi złudy chwilkę!
Wam się wolno tarzać w błocie,
I świat bije wam pokłony,
Bo rzucacie garśćmi złoto,
Mnież w mem bólu, w mej spiekocie,
Mnie... śmiech nawet... śmiech wzbroniony?
Ja chcę głębiej zabrnąć w błoto...
Pijmy... pijmy!
(Powstaje, chce wejść do szynku, Jadwiga zbliża się ku niemu, i wyciąga nieśmiało rękę).

Jadwiga.

Dobry panie!
Ach litości nad sierotą!
Jam tak głodna, głodne dzieci,
Mnie do pracy sił nie stanie
Daj jałmużnę!

Zosia (z płaczem).

Już dzień trzeci
Jak nasz ojciec poszedł z domu!

Jadwiga.

Już dzień trzeci, jam nie miała
Chleba w ustach... nie ma komu
Poratować!...

Stanisław (szukając po kieszeniach).

Tak podobna do mej Zosi...
Wskróś mnie słowa ich przebodły!
Tak żałośnie o chleb prosi...
Gdyby grosik, miły Boże!
(z oburzeniem)
Potwór ojciec, nędznik, podły!...
(łagodnie)
Złotowłosa u niej główka
Jak u Zosi!... znajdę może
Choć dziesiątkę... jest złotówka,
Weź! (podaje pieniądze).

Zosia.

To ojciec!

Jadwiga (przerażona).

Boże z nieba!
To Stanisław!

Stanisław.

Nieszczęśliwa!
Tyś żebraczką?

Jadwiga.

Łakną dzieci,
Jam od głodu ledwie żywa...
Próżno czekam, od soboty
Ciebie nie ma...

Stanisław (z boleścią).

Już dzień trzeci!
Co tu począć?... tylko złoty!..
(biorąc Zosię na rękę)
Tyś mi głodna... drżysz jak listek...
Z twoich ocząt łezki płyną
(z rozpaczą).
Mój zarobek przepadł wszystek!

Zosia.

Ojcze! Chleba!...

Stanisław.

Chodź dziecino!
(wbiega z nią do szynku)

Jadwiga (siadając na ławie załamuje ręce).

Jam żebraczka!... z jego ręki
To jałmużna pierwsza w życiu!
Straszne, straszne cierpię męki,
W głowie zamęt... myśl w rozbiciu!
(przyciskając pierś)
Jaki płomień tu mnie pali!...
Zkąd na świecie tyle nędzy?
Tyś go pięknym stworzył Panie,
Ludzie wszystko poplątali!...

Zosia (wybiegając z dwoma kawałkami chleba, jeden je sama drugi podaje matce).

Jedz mateczko! jedz-że prędzej!
(obie zajadają chleb z chciwością).

Stanisław.

Ja odpowiem Bogu za nie...
O my nędzni!... marni!... ślepi!...
Także upaść może, człowiek?
Biedne dziecko!

Zosia.

Już mi lepiej!
Smaczny chlebek...

Stanisław.

Żono droga!
Przebacz! Otrzyj te łzy z powiek
Błagam przebacz w Imię Boga!

Jadwiga.

To łzy szczęścia, niechaj biegą
Ja łez takich się nie straszę.

Stanisław (bierze dziecko na ręce, a Jadwigę przyciska do piersi).

Daj u serca spocząć twego!
(z głębokim wzruszeniem).
Tak, połączmy serca nasze...
I ja płaczę! oh! jak słodko
Nam takiemi płakać łzami!

Zosia.

Zawsze, ojcze, będziesz z nami?

Stanisław.

Zawsze razem!... tak pieszczotko!
Tyle szczęścia w domu czeka,
Tam stróż anioł wianki plecie,
Tam Bóg zmieni mnie w człowieka!
(Zosia śmieje się)
Śmiej się Zosiu! cudne dziecię!

Zosia.

Mnie tak dobrze, tak wesoło!

Stanisław.

Śmiej się drogi mój aniele,
Niech na jasne twoje czoło,
Mętna chmurka nie zapadnie!
Patrz Jadwigo, jak jej ładnie
Z tym uśmiechem!
(rodzice spoglądają z miłością na dziecię, tymczasem odzywają się dzwony kościelne).

Stanisław (stawiając dziecię na ziemi).

Czy słyszycie?
Dzwon poranny brzmi w kościele,
To modlitwy święta chwila!
Czuję w sobie nowe życie,
Bóg ten całun już odchyla,
Co zbyt długo krył mi oczy.
Świt różowe sieje blaski,
Wnet słoneczko krąg roztoczy,
Na kolana! (klękają wszyscy) udziel łaski,
Wytrwałości udziel Boże!

Michał (co wszedł poprzednio).

I ja z wami głowę korzę!

Zasłona spada.

Korespondencya ze Lwowa.

Od kilku miesięcy obiegały o Galicyi wieści bardzo zatrważające. Pisano o niezmiernym ubytku bydła roboczego dla braku paszy, o wyczerpaniu zapasów zboża w śpichlerzach włościańskich, a nawet o głodzie i chorobach wywiązujących się w czasie ciężkiego przednowku a dziesiątkujących ubogich włościan. Ponieważ sam zaniepokoiłem kilka razy Czytelniczki Tygodnika podobnemi wiadomościami, pospieszam więc z pocieszającem sprostowaniem. We Lwowie przeceniono rozmiary zeszłorocznych nieurodzajów i panującego na przednowku niedostatku, a ze Lwowa rozeszły się niepokojące wieści po całym świecie. Byliśmy pewni, że milijonowa zapomoga i pożyczka przyznana ludności wiejskiej ze skarbu państwowego i krajowego, utonie jak jedna kropla w morzu niedostatku a tymczasem ku ogólnemu zdziwieniu okazało się, że może nawet kraj nie będzie narażony na ofiarę pieniężną, bo została ona przyznaną na wypadek wyczerpania państwowej pomocy pieniężnej a ta okazała się wystarczającą. Bodaj jak najczęściej los pozwolił nam prostować smutne wiadomości w ten sposób jak to dziś czynimy. Zresztą przesada w malowaniu nędzy galicyjskiej jest łatwą do usprawiedliwienia, co wykazuje już ta okoliczność, że popadli w nią nietylko korespondenci pochopni do przesady, lecz także władze patrzące z bliska na stosunki i życie ludu wiejskiego, a nadto z natury rzeczy skłonniejsze do ukrywania złego aniżeli do przesady. Błąd w całej rachubie powstał ztąd, że obawiano się, ażeby wiosna tegoroczna jak kilka poprzednich nie zawiodła oczekiwań gospodarskich. Była to obawa granicząca w obec naszych stosunków klimatycznych niemal z koniecznością trudną do ominięcia. Tymczasem wczesna wiosna wywołała bujną wegetacyę i tem ocaliła bydło robocze pozbawione paszy. Równocześnie dostarczyły ludności wiejskiej zarobku rozpoczęte wcześnie roboty w polu i inne roboty publiczne. Wprawdzie ostatnie dwa tygodnie maja, w których zima ciężko przypomniała się nam przelotnie formalnym mrozem i powłoką śnieżną poetycznie zieleń pokrywającą, obudziły napowrót dawną obawę, ale nauczeni pierwszą przesadą nie wierzymy w prawdziwość horoskopów stawianych tegorocznym żniwom. Mróz i śnieg majowy musiał oczywiście tu i owdzie zostawić smutny ślad na łanach lub w sadach, ale kiedyż był rok tak pomyślny, ażeby gospodarze wiejscy nie mieli powodu do narzekań na grożący nieurodzaj? Gospodarze wiejscy to prawdziwe *irritabile genus*, któremu Bóg dogodzić nie może i nigdy nie dogodzi. Każdy z nich wymaga formalnie, ażeby o jednej porze deszcz padał na łany zbożem zasiane a nad sąsiednią łąką uśmiechało się słońce z całą okazałością wiosennych promieni! Jeżeli mimo to w roku bieżącym ponowią się takie same skargi jak w ubiegłym, to będzie to tylko świeży dowód, że u nas posiadłość ziemska znajduje się w wyjątkowych stosunkach. Trwa to już od dłuższego czasu ale uwagę zwróciło na siebie dopiero wtedy, gdy statystycznemi datami wykazano, że jeżeli nie zajdzie zmiana na lepsze, to w przeciągu kilkunastu lat w skutek długów lichwiarskich i bankowych, posiadłości ziemskie włościan przejdą w inne ręce na egzekucyjnych licytacyach a w kraju wytworzy się liczna a bardzo niebezpieczna klasa proletaryatu wywłaszczonego z ojcowizny, a tem samem i nie zaprawionego do innych sposobów zarobkowania. Otworzyły się już oczy rządowi, który słysząc tyle okropnych szczegółów o lichwie gnębiącej lud wiejski w Galicyi, wysłał z Wiednia osobnego komisarza dla zbadania stosunków kredytowych i obmyślenia środków zaradczych. Nikt nie wie, jakie wyobrażenie powziął ów komisarz o naszych stosunkach, ale rząd nie potrzebuje takiego zachodu, ażeby zrobić Galicyi dobrodziejstwo i uczynić zadość jej życzeniom. Niech tylko w Wiedniu zgodzą się na zniesienie przepisów, które najwyuzdańszej lichwie zapewniły bezkarność już od lat dziesięciu a wnet zajdzie zmiana na lepsze. O to upomina się od kilku lat tak sejm krajowy jak i delegacya nasza w Wiedniu. W obec troskliwości, z jaką w tej chwili kraj i rząd zajmują się losem włościan i stosunkami małych posiadłości ziemskich, właściciele większych posiadłości słusznie żalą się na zaniedbanie. Nikt nie pamięta o polepszeniu ich stosunków kredytowych, chociaż i tam banki i lichwiarze wyzuwają wielu obywateli z ojcowizny, nikt nie ujął się za nimi, gdy w Wiedniu i we Lwowie uchwalono pomoc pieniężną dla ludności nieurodzajem dotkniętej, chociaż stosunkowo rzeczy oceniając, nieurodzaj dokucza im tak samo jak ich kilko-morgowym sąsiadom. Wartoby zaprawdę zwrócić uwagę publiczną i w tę stronę, bo od pewnego czasu majątki piękne przechodzą z posiadania niegdyś bardzo zamożnych obywateli w ręce które na lichwie zebrały krociowe fundusze. Już przed trzema laty w jednym z okręgów wyborczych, omal nie został wybrany żyd na deputowanego z grona właścicieli większych posiadłości. Słaba większość zapobiegła temu ciekawemu wypadkowi, ale kto wie czy przy przyszłych wyborach do Rady państwa *possesionati* wyznania mojżeszowego nie osiągną tam tryumfu.

W pracy około podniesienia naszego ludu wiejskiego pod względem moralnym i materyalnym zrobiliśmy w ostatnich czasach zwrot bardzo pożądany i wiele obiecujący. Dotąd przeważnie jeżeli nie wyłącznie miano na oku tylko podniesienie oświaty przez dostarczenie środków naukowych i otwieranie szkół początkowych. W obu kierunkach okazał się rezultat kilkuletniej pracy bardzo obfitym. Literatura ludowa rozwinęła się w Galicyi bardzo bujnie a liczba szkółek wiejskich wzrosła znakomicie i osiągnęła cyfrę, o jakiej niedawno pewnie nikt nie marzył. W ostatnim kierunku postęp opiera się na trwałej i silnej podstawie, bo pracują nad tem władze publiczne wyposażone dostatecznie środkami materyalnemi i środkami przymusu tam, gdzie bez niego dzieło dla ogółu pożyteczne nie mogłoby pokonać trudności wypływających z przesądu i ciasnego pojmowania rzeczy. Książki i pisma ludowe zawdzięczają wprawdzie istnienie swoje głównie obywatelskiej ofiarności jednostek i prywatnej entreprysie, ale nie mniej i na tem polu postęp ustalił się tak, że na razie nie potrzebujemy obawiać się tak łatwo wybuchającej u nas apatyi. Dopóki starania około podniesienia ludu wiejskiego ograniczały się do tych dwóch kierunków odzywała się zewsząd przestroga, że kraj marnuje dużo pieniędzy i wysileń, bo bez podniesienia dobrobytu materyalnego oświata nie przyjmie się od razu i nie zapuści głębokich korzeni. Odpowiadano wprawdzie na tę przestrogę banalnym frazesem, że z brzaskiem oświaty otworzą się także źródła dobrobytu, że skoro lud będzie oświecony sam podźwignąć się zdoła z obecnej niedoli, ale było to w najlepszym razie błędne koło pojęć, w którem obracając się ustawicznie niepodobna było zdążyć najkrótszą drogą do upragnionego celu. Poznano wreszcie, że hasła oba dadzą się wybornie pogodzić ze sobą a skoro z usiłowaniami około podniesienia oświaty ludowej równym krokiem postępować będzie naprzód praca nad podniesieniem dobrobytu materyalnego, cel ostateczny zbliży się znacznie do nas i da się osiągnąć nierównie mniejszym kosztem czasu i trudów. Gorliwi obywatele przejąwszy się tą dążnością zwrócili uwagę swoją na liczne gałęzie drobnego przemysłu, które tu i owdzie zatrudniają po wsiach ludność ubogą w porze zimowej i przynoszą jej zarobek wystarczający na utrzymanie. Sprawa ta była już poruszoną w sejmie a ztamtąd dostała się w ręce organów wykonawczych, które najpierw zajęły się zbadaniem przedmiotu w kierunku statystyczno-ekonomicznym, poczem dopiero dadzą się obmyślić najtrafniejsze środki podniesienia żywotnych gałęzi przemysłu domowo-wiejskiego. Krajowe biuro statystyczne uzbierało na ten temat mnóstwo ciekawych szczegółów, których nawet w streszczeniu podać nie możemy, gdyż lokalny charakter przedmiotu znudziłby czytelników. Tyle tylko powiedzieć możemy, że ze szczegółów tych powziąć można jaknajkorzystniejsze wrażenie o sprycie, zręczności i zmyślności naszego wieśniaka zwłaszcza w górzystych częściach kraju, gdzie nieurodzajna gleba nie dostarcza mu dostatecznych środków do utrzymania rodziny. Na te przymioty górali naszych nie zwracano uwagi choć od dawna podziwiano zgrabne i oryginalne wyroby ślusarskie i koszykarskie z kilku wsi położonych w zachodniej części kraju. Kilka koszyków splecionych przez chłopaków wiejskich w Sciejowicach dostało się do Wiednia i znalazło tam zupełne uznanie ludzi fachowych, kupców handlujących tym artykułem. Muszą to być wyroby wcale niepospolite, skoro nawet rząd oszczędzający na Galicyi każdy grosz, który dopiero w przyszłości przynieść może dobre owoce, wziął w swoją opiekę niektóre gałęzie przemysłu domowego w Galicyi, ażeby przez wysełanie wędrujących nauczycieli lub urządzanie fachowych szkółek rozwinąć zręczność i rozszerzyć wiedzę domorodnych rękodzielników

galicyjskich. Trzeba przyznać rządowi, że zajął się tą sprawą bardzo troskliwie i nie spuszcza z oka wytkniętego sobie celu. Kraj oczywiście nie zaniedbuje się także i wspiera przemysł domowo-wiejski tam, gdzie spostrzegać się dają warunki żywotności i rozwoju. W tym roku sejm przyznał subwencyę wcale znaczną na założenie i utrzymanie szkoły garncarstwa w Kołomyi a gdy będzie miał przed sobą wykończony elaborat biura statystycznego, użyczy krajowi materyalnej pomocy w sposób systematyczny. Obecny marszałek krajowy i głośny ze swoich pięknych czynów obywatelskich zwłaszcza w dziale przyrodniczym i ekonomicznym Włodzimierz hr. Dzieduszycki tak się zajął tem dziełem, że przyszłe pokolenie włościan będzie w nim wielbić jednego z twórców polepszonego bytu swojego. A że rozwój przemysłu domowego jest niemylnym środkiem podniesienia dobrobytu, to nie ulega żadnej wątpliwości. Nasz lud wiejski ma popęd do lenistwa, bo oddany wyłącznie gospodarstwu rolnemu spędzać musi całą zimę na *dolce farniente*. Mniejsza już o samą stratę czasu, bo czas równa się pieniądzom tylko w krajach o całe niebo wyżej stojących od naszego. Ale to uprzywilejowane lenistwo ludu wiejskiego w porze zimowej jest źródłem opilstwa i marnotrawstwa, z czego potem wyradza się głodny przednowek i nielitościwa lichwa żydowska. Przemysł domowy pozwoli wieśniakowi spieniężyć czas wolny od zajęć gospodarskich w sposób bardzo korzystny, a zarazem dostarczając pracy zajmującej podniesie go moralnie na wyższy szczebel.

Dotychczasowy kierunek wydawnictwa książek szkolnych pociąga za sobą tę wielce szkodliwą dla młodzieży niedogodność, że co chwila zmieniają się przepisane podręczniki. Dziś wystarcza uczniowi jeden podręcznik a już jutro może być zniewolony wydać pieniądze na inny, w jednem gimnazyum ten autor niemiecki w drugiem zaś inny ma pierwszeństwo. Dawniej gdy uczono po niemiecku mógł uczeń z jedną i tą samą książką obejść wszystkie gimnazya i po ukończeniu pewnej klasy sprzedawał antykwarzowi zużyty egzemplarz dość korzystnie a natomiast kupował tanio książkę, która służyć mu miała w następnej klasie. Była to wielka wygoda, jeżeli już nie wspomnimy nic o dydaktycznych zaletach takiej stałości podręczników. Dziś nie taka łatwa sprawa z książkami szkolnemi, bo najczęściej trzeba je kupować drogo w księgarniach i sprzedawać w połowie zużyte egzemplarze za bezcen, gdyż kupujący antykwarz nie może być pewnym, czy już jutro książka ta nie wyjdzie z obiegu szkolnego i nie znajdzie kupca. Pieniężne znaczenie tej zmiany stosunków musi mocno dokuczać ubogim uczniom, którzy pozostawieni własnym siłom muszą lekcyami zarabiać na utrzymanie i potrzeby szkolne. Dla takiego biedaka wielką to stanowi różnicę jeżeli zamiast kilku guldenów jak dawniej musi wydać aż kilkanaście na zakupienie niezbędnych podręczników. Dodajmy do tego, że w ostatnich latach opłata szkolna bardzo znacznie została podwyższoną, a będziemy mieli obraz przykrych stosunków w jakich kształcić się musi biedny chłopak sam na siebie pracujący. Niepodobna, ażeby taki stan rzeczy nie odbił się prędzej lub później w przyszłości. Zresztą utyskują już na to wszystko nawet i rodzice, którym wszystkie koszta tego rodzaju nie robią wielkiej różnicy w wydatkach łożonych na kształcenie dzieci. Rodzice kładą główny nacisk na dydaktyczne niedogodności takiej nieustannej zmiany książek szkolnych. Już w tym roku zanosiło się na podniesienie tej sprawy w sejmie krajowym i zapewne stanie się to przy najbliższej sposobności, jeżeli powód do narzekań nie zostanie usunięty.

W tym roku będziemy mieli aż dwa teatra letnie jeden za rogatką, drugi w mieście, w ogrodzie jezuickim. Pierwszy jest prywatną entrepryzą i wątpimy, czy dorówna najmierniejszemu z warszawskich teatrów ogródkowych. Teatr letni w ogrodzie jezuickim urządza dyrekcya stałej sceny naszej i zapowiada przytem że przedstawienia tylko prowizorycznie dawane będą teraz w pozostałej po cyrku budzie drewnianej. Później stanąć ma w ogrodzie osobny drewniany budynek teatralny.

B. Ł.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Mężowi z ulicy Wareckiej. Za list serdecznie jesteśmy wdzięczni: z opisu gorączki autorskiej sławy całe grono redakcyjne uśmiało się szczerze i oklaskiem nagrodziło Autora. Za doniesienie że Zacna Małżonka wstydziłaby się chodzić po ulicy w sukni powłóczystej dziękujemy. Prośbie Szanownej Małżonki strwożonej przewidywaniem smutnych następstw z rozbudzenia literackiego zapału zadość uczynimy. Rymu odpowiedniego na *waryat* jeszcze nie znaleźliśmy.

Pani Halinie M. Radzimy o Kopczyńskim prozą rzecz całą opisać, w sposób jak Czyn nauczający w Przyjacielu. Wiersz aby nie uległ naganie musi przedewszystkiem barwić się swobodą w układzie. Jeden wyraz naciągnięty lub niewłaściwy rzecz całą psuje.

Pani Natalji Z. w Przemianowie. Prenumeratorów na Przyjaciela Dzieci pomiędzy rodzicami wyznania mojżeszowego mamy kilkudziesięciu. Znajdują się pomiędzy niemi nawet tacy, co sami źle mówiąc po polsku pragną dzieci swe ustrzedz od tej wady. Parę tygodni temu jedna z Matek należąca do podobnej kategoryi, wbiegła do redakcyi bardzo pomieszana powiadając, że córeczka jej chora oświadczyła, iż póty lekarstwa przepisanego przez doktora nie zażyje, dopóki jej nie kupią **Przyjaciela Dzieci.** Nabyła więc jeden egzemplarz a w parę godzin później przyszła z podziękowaniem i z doniesieniem, że dziewczynka ujrzawszy tak upragnione przez siebie pismo, dotrzymała przyrzeczenia i lekarstwo bez oporu wypiła. Nowa ta czytelniczka zapoznała się z Przyjacielem u sąsiednich dzieci i nie mogąc skłonić rodziców do prenumeraty, skorzystała z pierwszej sposobności aby ich uczynić powolnemi dla swego życzenia. Podobnych wypadków moglibyśmy wiele przytoczyć, ale i ten jeden jest dostatecznym do przekonania, że przypuszczenie w liście pomieszczone ma zupełnie słuszną zasadę.

Od Redakcyi.

Tygodnik Mód i Powieści jak i **Przyjaciel Dzieci,** w następnym trzecim kwartale b. r. wychodzić będą pod temi samemi co dotąd warunkami. Upraszamy o wczesne nadsyłanie należytości prenumeracyjnej *wprost do Redakcyi*, gdyż tylko tym jedynie sposobem dalsze przesyłanie pism bez zwłoki następować może.

Prenumerata wynosi:

NA TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

w Warszawie **Kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie . . .	**rs. 2 kop. 50**
Półrocznie . . .	**rs. 5**
Rocznie	**rs. 10**

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **Kwartalnie — k. 75.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie	**rs. 1.**
Półrocznie	**rs. 2.**
Rocznie	**rs. 4.**

Niską tę cenę pomimo zwiększenia kosztów wydawnictwa, utrzymujemy bez zmiany, aby prenumeratę pisma uznanego już w swej użyteczności, zrobić przystępną dla każdej rodziny.

Adres do **J. K. Gregorowicza, Redaktora Tygodnika Mód i Powieści i Przyjaciela Dzieci, w Warszawie ulica Elektoralna Nr. 779 (41 nowy).**

Przyjaciela Dzieci Nr 25 wyszedł z druku i zawiera:

Wojenne stroje dzikich ludów (z drzeworytem). — Wyspa Tajemnicza przez Julijusza Werne (ciąg dalszy). — Żyjący Obraz komedyjka w jednym akcie. — Pogadanki z Ojcem. Czyny nauczające. — w Dodatku: O Anusi co kotkiem chciała zostać (z drzeworytem).—Rak i chłopczyk (wiersz). Wojna. — Wąż okularnik (z drzeworytem). — Krzywda (wiersz).

Prenumerata wynosi kwartalnie:

w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza.** *Ulica Elektoralna Nr. 779 (nowy 41).*

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 31 Мая (12 Іюня) 1876 г. Redaktor i Wydawca **J. K. Gregorowicz.** Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N. 25.

N. 1—3. **Ubrania** podróżne.

N. 1. **Ubranie** małej dziewczynki.

Składa się ze spódniczki i kaftanika z baskiną, odszytych z popielatego płótna i ozdobionych białą torsadką, pletnią lub pliskami białemi. Spódniczka z przodu idzie zupełnie gładko, z boków założona w kontrafałdę a z tyłu w płaskie fałdy, zwrócone w jedną stronę. Kapelusik tyrolski słomkowy zdobny grubym sznurem jedwabnym czarnym i popielatem piórkiem.

N. 2. **Ubranie** podróżne z płaszczykiem.

Formę płaszczyka zasłaniającego całe ubranie znajdą czytelniczki w przeszłorocznych N-rach; części peleryny tworzące rękawy dodają się z boków, na plecy płaszczyka spada zręczny kapturek. Model załączony na ryc. 2 odszyty jest z płótna koloru piaskowego, zakończony szeroką plisą z białą wypustką i wyszyciem z sutaszu. Na ryc. 20 w przyszłym N-rze podamy wzór wyszycia z sutaszu i medaljonowej plecioneczki; ząbki przy wyłożeniu kapturka, ściągniętego na sznur z kwastami, odrobić można podług ryc. 13 w N-rze 26. Na szyi krawatka jedwabna koloru wstążki zdobiącej kapelusz.

N. 3. **Płaszczyk** podróżny zwany „Ulster.“ Krój podaliśmy na arkuszu dodatkowym do Nr 18 i 19.

Płaszczyk którego plecy od stanu złożone są w kontrafałdę można uszyć z szewiotu, sukienka, alpagi, płótna, bastu lub t. p. Jedyne przyozdobienie stanowią linie stębnówki i guziki. Kapelusz czarny bastowy objęty aksamitem prawie przykryty jest wielkiem strusiem piórem.

N. 4. **Zakończenie** barbki do kapelusza lub krawatki.

Na tle z grosbotowego tiulu koloru crême, wyszyty jest deseń ściegiem łańcuszkowym białą filozelą, ładnie odbijającą od koloru tła. Zęby brzeżne oszywa się koronką 3 cent. szeroką lub fabrycznemi pikotami; kwadraty deseniu można powtórzyć cztery razy na barbce, przy krawatce deseń może być krótszy; tło całe zdobne wyszyciem muszek. Zamiast ściegu łańcuszkowego można tylko wywieść deseń, dodając przy białej filozeli drugą nitkę kolorową.

N. 5—7. **Żabot** z koronką *Trina di Lana.*

W N-rze 18 Tygodnika opisaliśmy szczegółowo sposób roboty tej nowej koronki, którą odpowiednio do celu odrobić można z cieniutkiej włóczki, jedwabiu lub nici. Żabot załączony na ryc. 5. układa się z kawałka grosbotowego tiulu i wstążki 7 cent. szerokiej koloru crême, lub z tiulu białego z kolorową wstążką. Ryciny 6 i 7 przedstawiają koronkę brzeżną i gałązkę daną na dwóch zaokrąglonych końcach żabotu, liczących po 7 zębów. Układ żabotu widzimy na ryc. 5, otoczenie szyi stanowi pasek złożonej wstążki i koronka lekko nadmarszczona; na ten sposób można upiąć każdą krawatkę muślinową lub tiulową.



N. 1—3. Ubrania podróżne.

N. 1. Ubranie dla małej dziewczynki.

N. 2. Ubranie podróżne z płaszczykiem. Deseń wyszycia ryc. 20 w N. 26.

N. 3. Ubranie z długim paletotem zwanym „Ulster“. Krój jak do ryc. 8—9 w N. 18.

N. 8. **Krawatka** tiulowa przepięta motylem.

Szerokość i długość krawatki jest dowolna, odpowiednio do tego w ile pukli będą przepinane końce; tło stanowi tiul grosbotowy biały lub crême, w drobny rzucik. Deseń wyszycia na końcach, można dobrać wśród deseni do wywodzenia na tiulu, jakie ciągle podajemy w Tygodniku. Brzegi krawatki oszyte są wolansjenką którą może zastąpić wywiedzenie na tle.

Motyl koronkowy dany zamiast broszki podaliśmy w roku przyszłym.

N. 9. **Oszycie** do ryc. 3 w N-rze 26 Tygodnika.

N. 10—11. **Dywanik** przed biurko. Robota krzyżowa na kanwie konopnej, zwanej mommie.

Środek dywanika zajmuje mata z włókna orzecha kokosowego, szlaki brzeżne wyszyte są krzyżykami na kanwie mommie podług ryc. 11. Szerokość szlaku wynosi 30 cent., po za któremi grube nitki kanwy wysiepane są na frendzlę 8 cent. szeroką. Nie podajemy naturalnej wielkości deseniu na szlak gdyż do tego odpowiedni jest deseń krzyżowy na zwykłą kanwę, zaś czytelniczki znające trochę rysunek będą go mogły powiększyć podług zmniejszonej ryc. 8. Do wyszycia użyta włóczka kastorowa w kolorze brązowo-ponsowym; osoby rachujące oszczędnie muszą wziąść wązką kanwę i zszywać ją wskos na rogach.

N. 12—13. **Serweta** robiona na drutach.

Materjał: Estramadura Nr 4 i 2.

Serweta oszyta frendzlą robioną na drutach, podług próbki ryc. 13, służy do przykrycia stołu lub komody, albo jako kapa na łóżko. Składa się zaś z trójkątów robionych każdy oddzielnie i zeszywanych z lewej strony; trójkąt zaczyna się na trzech drutach po 50 o. i robi od górnych brzegów ku środkowi zawsze w koło 4 razy gładko, 4 razy kręto, gubiąc ciągle 1 o. na końcu każdego druta; tym sposobem liczba ócz ciągle się zmniejsza aż do jednego oczka na każdym drucie, które zakończa się razem z lewej strony. Z brzegu kapy lub serwety trójkąty stanowią płaskie zęby, widoczne na ryc. 12. Frendzlę podaną w naturalnej wielkości z prawej i lewej strony na ryc. 13, robi się poprzecznie na o. 5, zawsze tam i napowrót. Obrobienia stanowiące prawą stronę robi się gładko, zdejmując zawsze o. 1-sze; z lewej strony, a więc co drugie obrobienie wrabia się nitki frendzli, równo pocięte z bawełny N. 2, złożone przez środek i przyrobione w sposób na ryc. 13 wskazany. Dla lepszej dokładności próbki, nitki te oznaczam kolorem ciemniejszym

N. 14. **Frendzla.** Robota wiązana w węzełki.

Rycina 14 przedstawia wzór nowej roboty frendzli wiązanej z nitek kanwy Jawa, przyczem poprzeczne nitki muszą być wysiepane. Jak to widać na próbce, każde dwie podwójne nitki kanwy skrzyżowane są z dwoma następnemi i wszystkie cztery związane w zwykły podwójny węzeł. Każdy ząbek idący poniżej węzłów wiąże się z czterech podwójnych nitek pierwszego i dwóch następnego węzła. Na frendzlę każda podwójna nitka skręca się równo i zakończa u dołu supełkiem. Frendzla taka najodpowiedniejsza jest przy serwetach z kanwy Jawa bo robi się w jednym ciągu.

N. 15—16. **Szlak** na meble. Ścieg stębnowany brzegiem deseniu drukowanego fabrycznie olejną farbą.

Podajemy tu nowy rodzaj łatwej i pospiesznej roboty, służącej do przyozdobienia pokrycia na meble. Za materyjał służy mocne grube płótno żaglowe na którem odrobiony jest fabrycznie deseń farbą olejną, z wykłutemi dziurkami do przejmowania ściegów, podobnie jak w deseniach wykłutych na skórze. Ryc. 16 przedstawia w naturalnej wielkości próbkę deseniu odrobionego filozelą oddznaczającą stębnowaniem kontury deseniu i cieniów. Szlak przedstawiony w małym formacie na ryc. 15, wyszyty jest filozelą czarną zieloną i piaskową do cieniu.

N. 17. **Haft** wenecki na płótnie.

Rycina 17 przedstawia w naturalnej wielkości więcej niż czwartą część malutkiej serwetki, ozdobionej wspaniałym haftem weneckim, który już znany jest czytelniczkom.

Rozmaite ściegi tego deseniu, wyszytego na niezbyt cienkiem płótnie, łatwo rozpoznać na ryc. 17; nici użyte są białe glansowne lub écru, kontury odznaczone są ściegiem sznureczkowym lub łańcuszkowym. Srodek zajmuje monogram lub jakaś arabeska, odpowiednio do przeznaczenia serwetki; zakończenie stanowi szeroki obręb, przystębnowany lub przyszyty kratką ażurową, po za którym idzie frendzla lub koronka w odpowiednim gatunku.

N. 18 i 19. **Opis** w N-rze następnym.

N. 21. **Ząbki** do peniuarów, chusteczek, krawatek i t. p.

Odrobione z tasiemeczki medaljonowej z robotą szydełkowa.

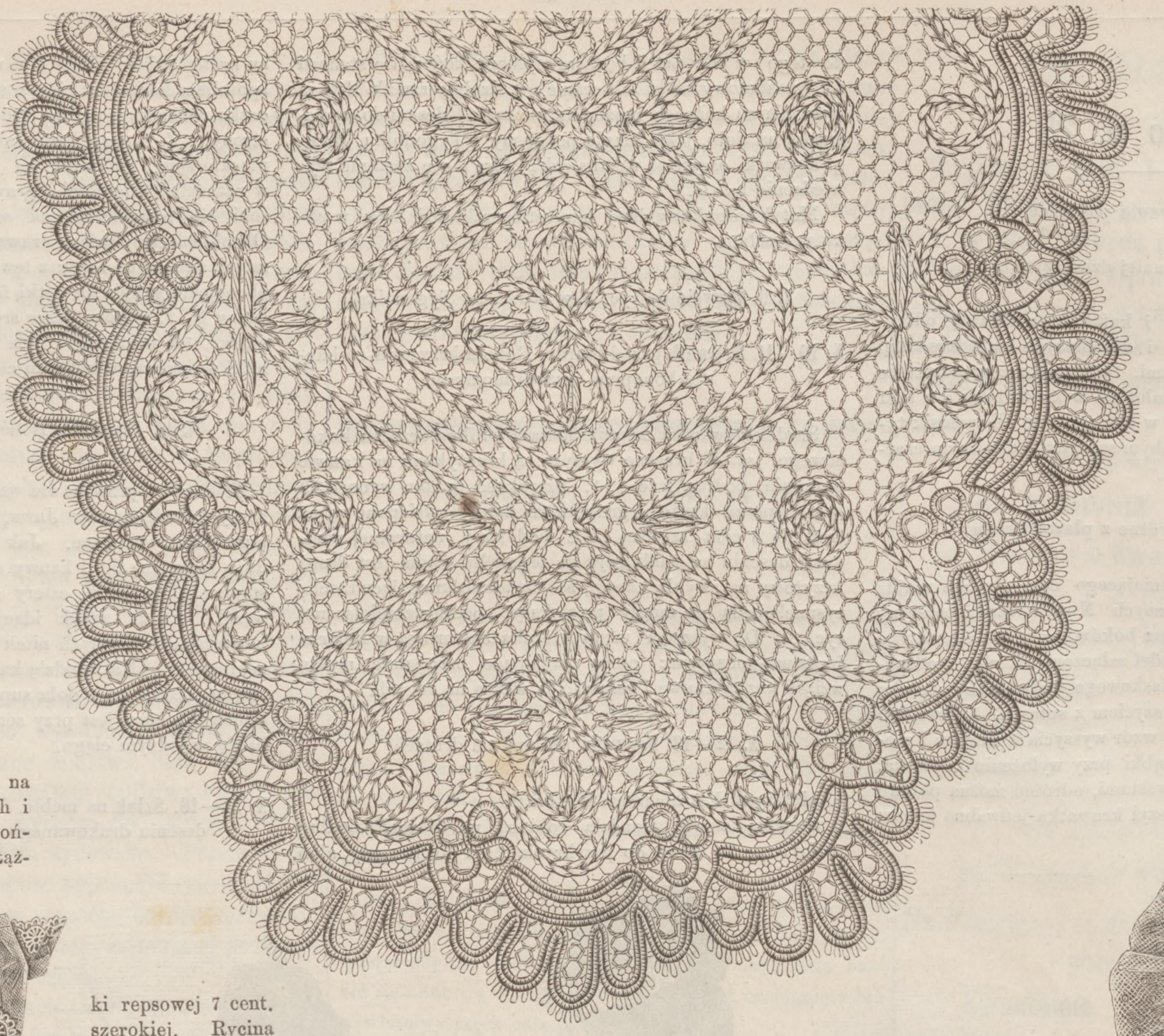
N. 22. **Kapelusz** wiązany z barbkami tiulowemi.

Fason ten odpowiedni jest dla osób starszych a przybranie dodane w modnym kolorze crême. Główkę otacza

z przodu i z boków girlanda z kłosów upięta na czarnej aksamitce. Z tyłu na nie widocznym karczku przepaska pleciona ze słomki, podgarnirowana suto koronką crême, z boków dodane barbki po 25 cent. szerokie a 80—85 długie. Podpięcie ułożone z czarnego aksamitu z suto nagarnirowaną koronką crême.

N. 23. Kapelusz zdobny wieńcem z liści, trawy i jagód.

Czarny słomkowy kapelusz oszyty niezmiernie modną w nowym rodzaju plecionką słomkową zwaną bande paillasseau, z której ułożone są kokardy. Główne przyozdobienie stanowi bardzo delikatna girlanda złożona z liści cieniowanych ciemnych, czerwonych jagód zawieszanych na cieniutkich giętkich ogonkach i z długich trawek. Długie końce związane do tyłu są z wstążki repsowej 7 cent. szerokiej. Rycina 24 w następnym N-rze przedstawia ten kapelusz z przodu.



N. 4. Koniec barbki. Wyszycie łańcuszkowe i sznureczkowe na tiulu grosbotowym *crême*.



N. 5. Upięcie krawatki oszytej koronką „*Frina di Lana*.“ Zobaczyć ryc. 6—7.

N. 24—26. Suknia ze stanikiem z baskiną i tuniką podpiętą beduinowo.

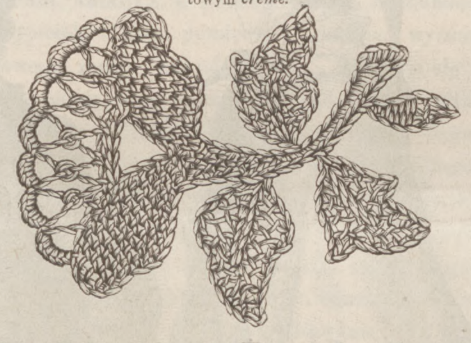
Przybranie i odrobienie muślinowej sukni którą przed stawia ryc. 25 odpowiednie jest także do sukien z kolorowego lino, gazy a nawet lekkiego wełnianego materyjału. Bogate przybranie z koronki białej lub crême, 10 cent. szerokiej i wstawki 7 cent. oszytej z brzegów wąziutką koroneczką crême, można zastąpić koronką i wstawką wywodzoną na tiulu. Do skromniejszego przybrania odpowiednia wstawka i koronka szydełkowa z mignardise, lub z tasiemeczek.

Suknię zdobi falbana 30 cent. szeroka, plisowana w fałdy po 2 cent. szerokie, przytwierdzona u góry riuszą 3 cent. szeroką, oszytą koroneczką. Wykończenie tuniki ułatwia wskazanie kroju i wymiar załączony na ryc. 26, na której jedną połowę widzimy już ufałdowaną z trójkątną częścią złożoną we dwoje. Trójkąt rozłożony liczy 154 cent. długości a w prostych brzegach po 118 cent.; jeden z brzegów prostych które oszywają się wstawką i koronką, łączy się wzdłuż wstawki od końca ściętego szpiczasto z przednią częścią tuniki przymarszczoną do 46 cent. długości; następnie przeciwległy koniec trójkąta zakłada się w górę i przyczepia do paska, przez co trójkąt złożony jest we dwoje, jak na ryc. 25. Brzeg skośny podkłada się na 7 centymetrów. Stanik z baskiną prosto przedłużoną przystraja się podług ryc. 24.

N. 27. Opis w N. 25.

N. 28. Suknia z dolmanem. Krój dolmanu znajdą czytelniczki na dodatku do N. 18 i 19.

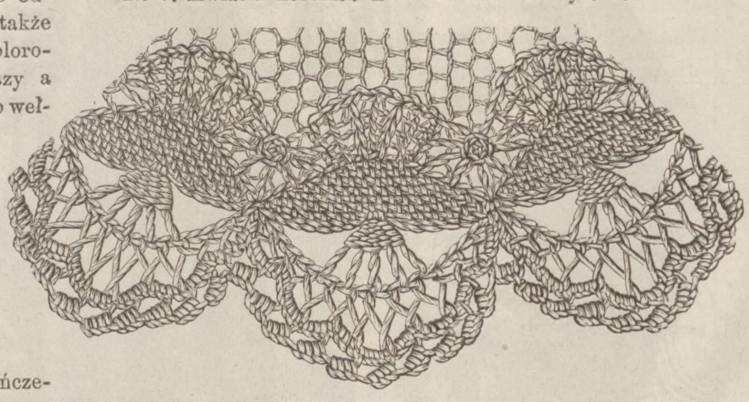
Czarny kaszmirowy dolman zdobny jest oszyciem z pletni naszytych na grosbotowym tiulu; brzegi zakończa gipiura 7 i 2 i pół cent. szeroka; przyszycie rękawów odznacza wąziutka gipiura. Suknia z materyi faille z gładką spódnicą, kapelusz czarny bastowy przybrany barbkami wstążką crême i pąsowemi różami.



N. 6. Kwiat z koronki. *Frina di Lana* do ryc. 5.



N. 4. Kokarda do krawatki, wywodzenie na tiulu.



N. 7. Koronka *Frina di Lana* do ryc. 5.

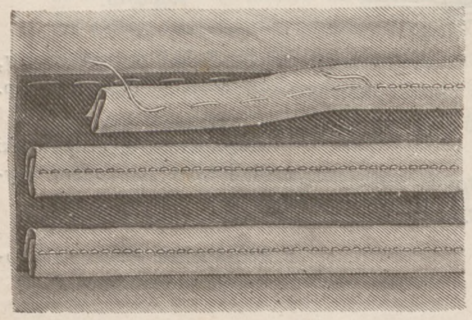
Opis do N. 26.

N. 1—5 i 14. Pięć sukien letnich. Patrz także ryc. 27 w N. 25. Odpowiednie kroje znajdą czytelniczki na arkuszu dodatkowym do Numerów 18, 19 i 22—23.

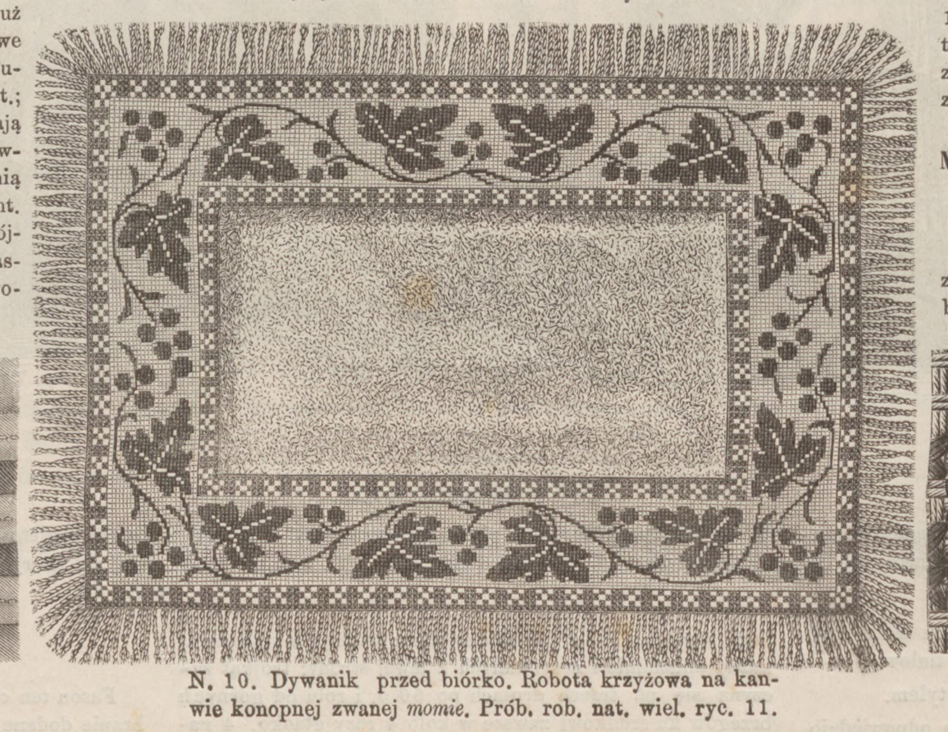
Na powyżej wskazanych arkuszach znajdują się formy staników tunik lub vêtement, które z małemi odmianami dadzą zastosować się do sukien przedstawionych na ryc. 1—5. Oprócz tego ryc. 14 załącza model spódnicy do fartuszkowej tuniki, lub vêtement długo spuszczonego z przodu a podpiętego lub rozchodzącego się z tyłu.

N. 1 i 27 w N. 25. Suknia perkalowa z koronką szydełkową.

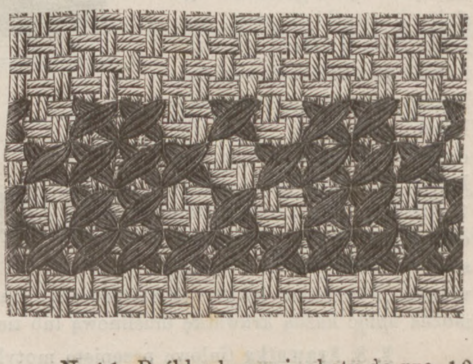
Biały perkal w delikatną kratkę popielatą z niebieskiem stanowi materyjał na suknię zdobną stębnowanemi białemi pliskami 3 cent.



N. 9. Plisy do ryc. 3 w Nr 26.

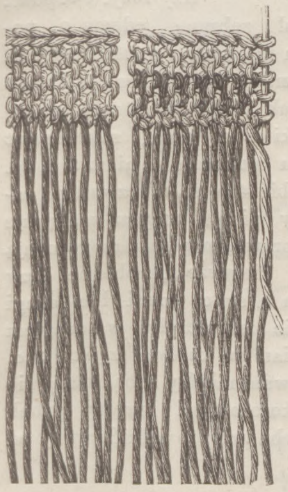


N. 10. Dywanik przed biórko. Robota krzyżowa na kanwie konopnej zwanej *momie*. Prób. rob. nat. wiel. ryc. 11.



N. 11. Próbka kanwy i roboty do ryc. 10.

szerokiemi z ząbkami z tasiemeczki i koronką szydełkową. Dwa wolanty po 14 cent. szerokie zakończone są falbankami marszczonemi 7 cent. szerokiemi, tunikę zdobi plisa i koronka. Wskazanie kroju fartuszkowej tuniki, odmiennej od podawanych poprzednio i całkowity wymiar długości załącza rycina 27 w przes. N-rze; ażeby tunika rozkładała się gładko do prasowania potrzeba marszczyć ją na tasiemkę podszytą listewką. Szydełkową koronkę można odrobić podług ryc. 16; inne wzory tej roboty znajdują się prawie w każdym N-rze Tygodnika. Chusteczkowe przybranie stanika ułożone z kolorowej wstążki i wszywki przedstawionej w zmniejszeniu na ryc. 17.



N. 13. Frendzla robiona na drutach, do ryc. 12.
Strona prawa. Strona lewa.

N. 2. Suknia z muślinu lub batystu.

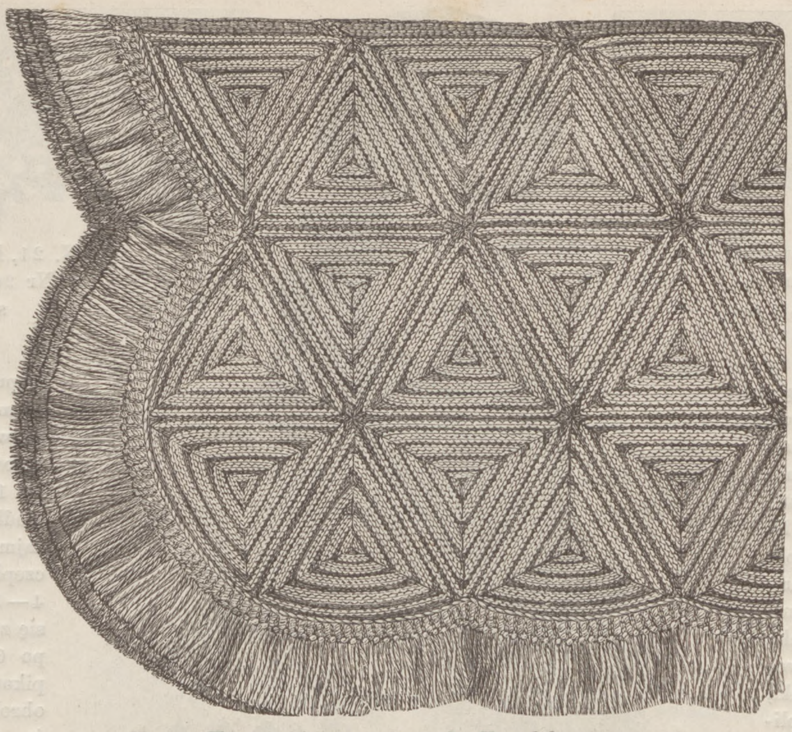
Zwykły bluzkowy stanik i fartuszkowa tunika przepięta w pasie wstążką na której spuszczona jest kieszonka, naśladują doskonale vêtement krajane w jednym ciągu; $3\frac{1}{2}$ cent. szerokie zakładki przedzielane 3 cent. odstępami zaszyte są w całej długości aż do dołu tuniki, zakończonej wstawką na kolorowem podwleczeniu. Takąż wstawką z podwleczeniem oszyte są dwa wolanty z tyłu po 40 cent. szerokie, z przodu zwężone do 25 centymetrów.

N. 3 i ryc. 9 w N. 25. Suknia z vêtement formą princesse.

Odpowiednia dla młodej panienki suknia niedostająca trochę do ziemi odszyta jest z alzackiego perkalu koloru crême. Spódnicę zdobi plisowanie z szerokim przestębnowanym nagłówkiem; vêtement formą princesse (podług kroju podanego na arkuszu do N. 18 i 19) zapinane z tyłu, zakończone jest skromnym lecz ładnym garnirunkiem przedstawionym na ryc. 9 w przes. N-rze. Składają go 1 cent. szerokie pliski z materyjału sukni naszyte w odstępach na tle kolorowem, do tej sukni użyty perkal niebieski. Szarfa z niebieskiej wstążki; podłużny wykrój vêtement dopełniony jest chusteczką z grosbotowego tiulu crême, zdobną z brzegów wywodzeniem. Kapelusz słomkowy przybrany wstążką crême i niebieską girlandka.

N. 4 i 14. Suknia perkalowa zdobna plisowaniem.

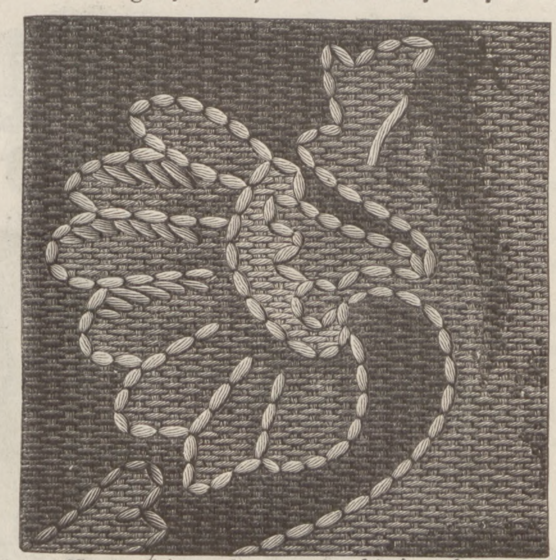
Odrobiona z perkalu w prążki czarne z białym zdobna plisowaniem z białemi wypustkami, wolanty na spódnicy naszywają się podług ryc. 14, odpowiednio do długości tuniki i liczą po 17 cent. prócz plisowania 6 cent. szerokiego. Tunika przykrojona podług ryc. 27 w N-rze 25, lecz bez ścinania brzegów, liczy z przodu 84 z tyłu 95 cent. długości, a szerokości u góry 106, u dołu 150 cent. Związanie tuniki na tasiemeczki przykrywają szarfy po 18 cent. szerokie; plisowanie przy tunice liczy 10 cent. przy staniku i rękawach 4 cent. szerokości.



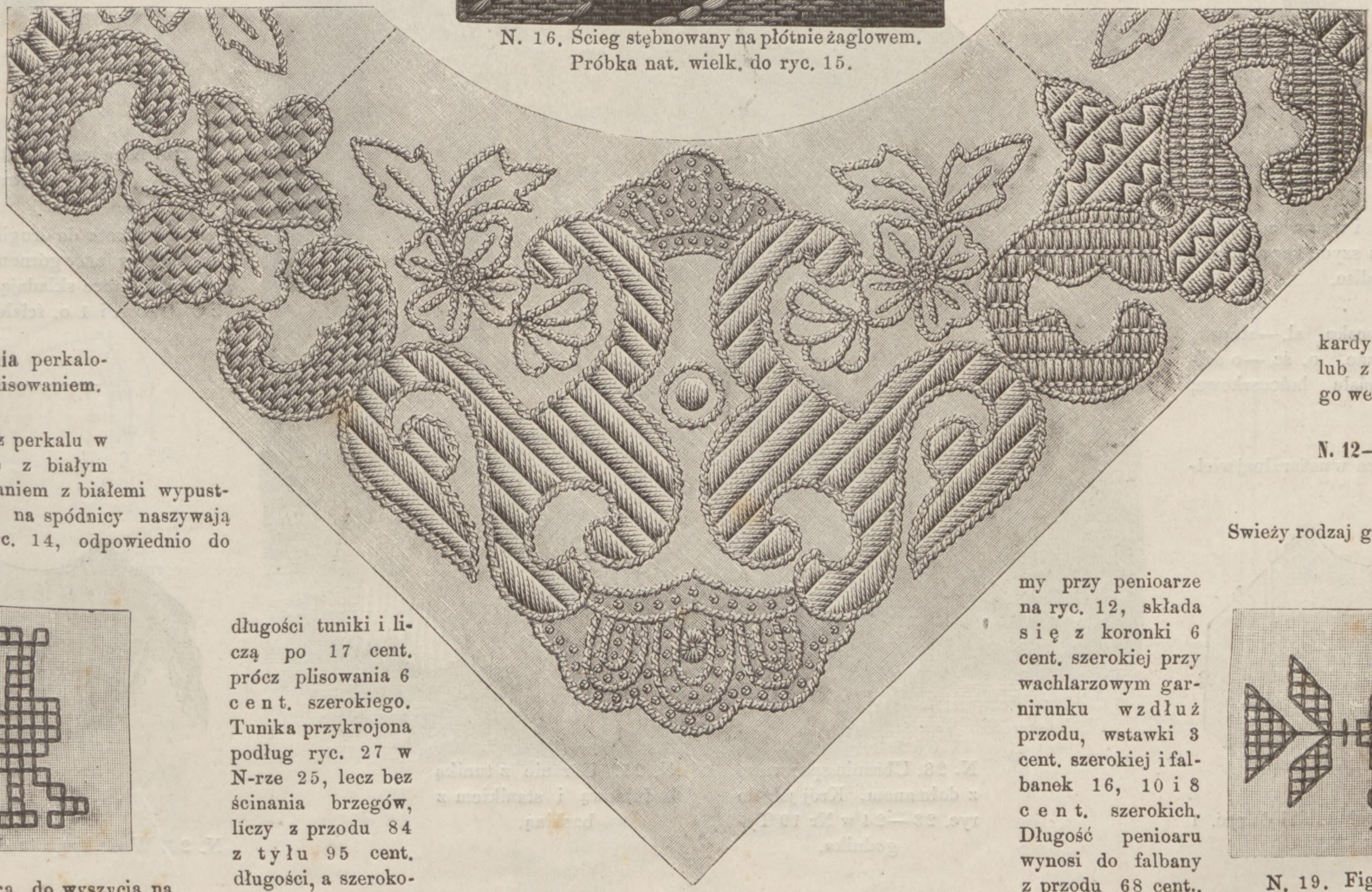
N. 12. Kapa robiona na drutach. Frendzla na ryc. 13.



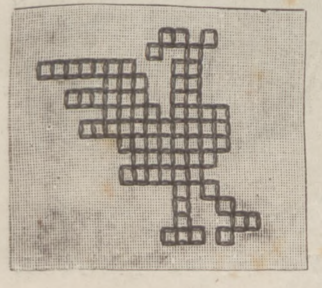
N. 15. Szlak do mebli. Drukowanie olejne na płótnie żaglowem i ścieg stębnowany. Próbka roboty na ryc. 16.



N. 16. Ścieg stębnowany na płótnie żaglowem. Próbka nat. wielk. do ryc. 15.



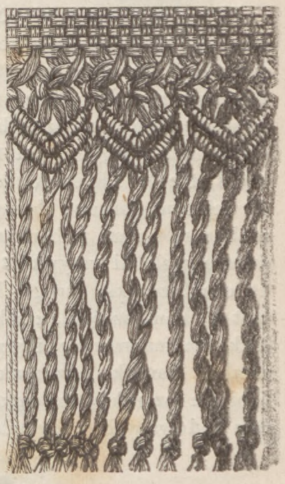
N. 17. Haft wenecki na płótnie, na serwetkę.



N. 18. Figura do wyszycia na serwetkę ryc. 9 w Nr 26.

N. 5. Suknia muślinowa z tuniką i stanikiem.

Spódnica przybrana jest tak samo jak na ryc. 2 wstawkami koronkowemi podwleczonemi kolorowo. Wązka tunika rozchodząca się u dołu z tyłu, naszyta jest trzy razy wszywkami i zdobna kokardami z wstążki koloru odpowiedniego podwleczeniu. Formę tuniki znajdą czytelniczki na dawniejszych tegorocznych arkuszach z krojami.



N. 14. Frendzla zadziergiwana.

N. 6—7. Dwa monogramy do znaczenia bielizny.

N. 8. Koronka irlandzka z gładkiej i medaljonowej tasiemeczki.

Odpowiednia do chusteczek, krawatek, rękawków. stanowić może wspaniałe zakończenie vêtement; deseń ten polecamy czytelniczkom gdyż spajany jest kratką niezmiernie pospieszną w robocie.

N. 9 i 18—19 w N-rze 24. Serweta w pasy.

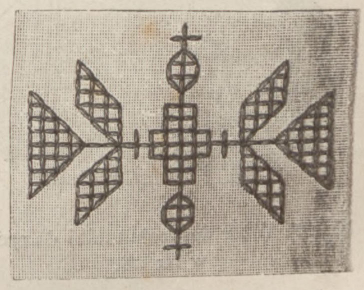
Wielkość serwety zależy od celu na jaki ma służyć, to jest do przykrycia mniejszych lub większych stolików, koszyczków na drobiazgi lub robotę i t. p. Model przedstawiony na ryc. 9 liczy 30 cent. w kwadrat i składa się z pasów białych wyszywanych pąsową bawełną i pąsowych przedzielanych wstawką *eternelle*. Białe liczą po 4 i pół cent., pąsowe po 2 i pół cent. szerokości; długość wynosi 22 cent. brzegi serwetki otacza wstawka i pas pąsowy, po za którym dana koronka. Ażeby wstawki ładnie odbijały można całą serwetkę podszyć ponsowym; deseń wyszycia przedstawia ryc. 18 i 19 w N. 26.

N. 10—11. Dwa rękawy do sukien.

Dwa rodzaje przybrania rękawów jakie widzimy na ryc. 10 i 11 nadają się do wszelkiego rodzaju materyjałów; można ułożyć je z dwóch cieni lub jednego, a kokardy dodać ze wstążki lub z materyjału złożonego we dwoje.

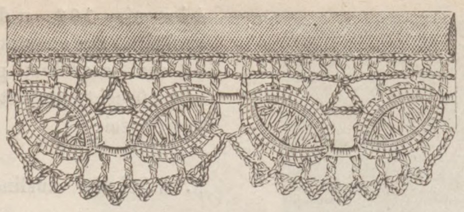
N. 12—13 i 20—21 w N-rze. 25. Penioar.

Swieży rodzaj garnirunku jaki widzimy przy penioarze na ryc. 12, składa się z koronki 6 cent. szerokiej przy wachlarzowym garnirunku wzdłuż przodu, wstawki 3 cent. szerokiej i falbanek 16, 10 i 8 cent. szerokich. Długość penioaru wynosi do falbany z przodu 68 cent., z tyłu 71 cent. a



N. 19. Figura do wyszycia na ryc. 9. w Nr 26.

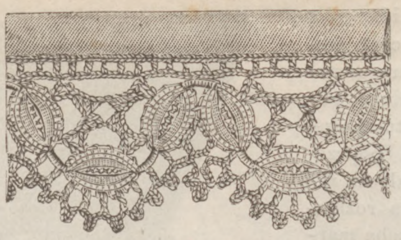
228 cent. obwodu u dołu. Ryc. 13 przedstawia ząbki z szerokiej medaljonowej plecioneczki która obrobiona z dwóch stron jednakowo może stanowić wszywkę.



N. 20. Koronka do penioaru ryc. 12 w Nr 26, lub do chusteczek, krawatek i t. p. Robota szydełkowa i tasiemeczka koronkowa.



N. 24. Stanik pod szyję do ryc. 26.



N. 21. Koronka do penioaru ryc. 12 w Nr 26. Robota szydełkowa i tasiemeczka koronkowa.

N. 15. Spódnica z trenem.

Pisząc w poprzednich N-rach o bieliźnie i podając różne jej wzory nie potrzebujemy powtarzać szczegółowo opisu spódnic; tylko w krótkości opiszemy nowy dziś załączony model spódnicy z trenem. Długość przednia wynosi 98 cent., na szwach bocznych 102 i 120 cent., a w środku tylnego bryta 160 cent., obwód dolny liczy 314 cent. Listewka do ściągania dana w odstępie 54 cent. od górnego brzegu. Przód i pierwsze kliny zdobne są trzema falbankami, po 8 cent. szerokiemi, dwoma paskami wszywki 6 cent. szerokiej i koronką 10 cent. szeroką. Drugie kliny i bryt tylny zdobi wolant 51 cent. szeroki, z zakładkami wszywką i koronką lekko nadmarszczony i przystębnowany wąziutką pliseczką. Koronkę i wszywkę można własnoręcznie odrobić z szerokiej tasiemki koronkowej, podług wzorów podawanych w Tygodniku.



N. 22. Kapelusz do wiązania z barbką koronkową.



N. 23. Kapelusz przystrojony wieńcem z jagód i trawy.

N. 16—17. Koronka i wszywka do letnich sukien. Robota szydełkowa z mignardise.

Skrócenia: o.—oczko, sł.—słupek, o pow.—o powietrzne, o. śc.—o ściste, śc. łań. — ściste łańcuszkowe; p.—pikot.

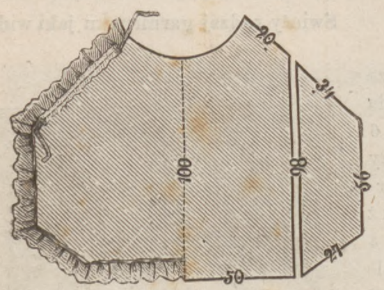
Rycina 16 załącza w naturalnej wielkości wzór koronki z mignardise a na ryc. 17 w zmniejszeniu odpowiednią wszywkę. Robotę koronki zaczyna się od górnego czubka owalu złożonego z mignardise. Najpierw 3 p. mignardise przerobić o śc., dalej powtórzyć trzy razy: 5 o. pow., i opuścić 1 p., zrobić 3 sł. zebrane jednem o. poczem w dolnem zagłębieniu idą 3 sł. i opuściwszy 1 p. znów 3 a wszystkie sześć zrabia się jednem o. Druga połowa owalu odrabia się tak jak pierwsza tylko dodając 1 o. łączące z sobą ząbki z o. pow., zakończając środkowe obrobienie owalu potrzeba zamiast 3 o. śc. zajmowanych w pikoty zrobić 4 o. śc. a czwartem zaczepić także przeciwległy pikot, poczem następuje 4—5 o. pow. i nitką przeprowadzoną na brzeg dodają się ząbki otaczające owal. Pierwsze obrobienie liczy po 6 o. pow. zaczepianych o. śc. co trzeci lub drugi pikot, ażeby się ząbki nie marszczyły; w drugiem obrobieniu dane naprzemian w każdym ząbku 3 o. śc., 2 o. pow. i 3 o. śc. Owale między sobą łączą się za dwa ząbki 2 o. pow. Skoro ostatni brzeżny ząbek owalu jest obrabiany potrzeba przeprowadzić nitkę od jednego pikota do drugiego dla zrobienia ząbków przy górnem półkolu nad owalami, które składają się naprzemian z 3 o. pow. i 1 o. ścisłego.

(dok. nast.

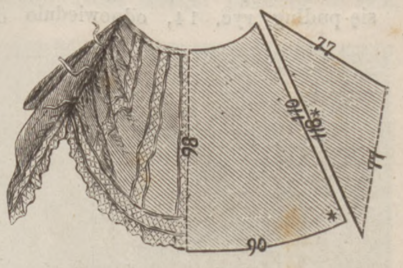


N. 28. Ubranie spacerowe z dolmanem. Krój jak do ryc. 23—24 w Nr 19 Tygodnika.

N. 25. Ubranie z tuniką beduinową i stanikiem z baskiną.



N. 27. Wzór do kroju tuniki do ryc. 1 w Nr 26.



N. 26. Wzór kroju tuniki, do ryc. 25.